Rok I. Listopad 1928. Nr. 8.



Praca na roli ukończona, zanim zima nadejdzie. Fot. Wł. Miedniak.

NA·TROPIE

PISMO · MŁODZIEŻY · POLSKIEJ

Hasło dnia dzisiejszego!

Minęło »dziesięciolecie«.

Entuzjazmowaliśmy się przez chwilę wspomnieniem zwycięstwa. Z dumą spoglądaliśmy na bohaterów, którzy stanęli na czele narodu w chwili, gdy glorją opromieniło się jego zmartwychwstanie.

Jakiś prąd ożywczy przeszedł przez całą Polskę i skrzepił siły narodu w momencie zapatrzenia się wstecz na dokonany trud wyzwolenia i umocnienia niepodległości.

Mocarni w rytmie pracy, wzmocniliśmy się wyzbyciem się obojętności, niewiary i zwątpienia.

Poczuliśmy się silniejsi i godniejsi w gromadzie innych narodów, z którymi złączyły nas węzły jednej wiary i jednej cywilizacji.

Uśmiechnęliśmy się w tym dniu, złączeni w wielkiem święcie, kiedyindziej zwaśnieni troskami dnia codziennego.

W tym piękniejszym nastroju rozpoczęliśmy drugie dziesięciolecie.

Zaznaczy się już w niem nowe pokolenie w wolności wychowane.

Z przebiegu uroczystości wyciągnąć można dlań wskazania, program pracy na przyszłość: z jednej strony nie wolno mu nic uronić z tego, co zdobył naród w pierwszych latach, z drugiej strony rozwinąć duchowe i umysłowe bogactwa społeczeństwa.

Referaty, wygłaszane dziesiątego i jedenastego listopada, niewiele mówiły o pracy na tem polu. Ilustrowano je obficie cyframi i statystyką rozwoju gospodarczego.

Drugie dziesięciolecie powinno wypełnić tę lukę: umysłowe kształcenie się zarówno jednostek, jak i całych warstw musi się wysunąć na czoło wszystkich zagadnień społecznych.

Pamiętać o tem muszą ci, którzy młodzież prowadzą.

Długie wieczory zimowe szczególnie nadają się do pracy umysłowej, do intensywnego kształcenia się, do czytania!

Zima nadchodzi!

Czy wiecie?

SPRAWY POLITYCZNE.

— W Stanach Zjednoczonych do wyborów Prezydenta Republiki stanęło 43 miljony ludności. Prezydentem St. Zj. wybrany został senator inż. Herbert Hoover, który podczas wojny światowej tak bardzo wsławił się w Polsce akcją dobroczynną na rzecz dzieci polskich. — Wybrany został większością w stosunku 434:89 na niekorzyść kandydata demokr. A. Smitha, katolika. Wicepr. St. Zj. został Curtis, który jest pochodzenia indjańskiego.

— Żona Hoovera M. Lu z mężem objechała 2 razy cały świat dookoła — jest wiceprezydentką amerykańskich skautek.

— We Francji i w Rumunji miały miejsce przesilenia gabinetowe. We Francji ster rządów objął znowu Poincaré, w Rumunji Dr. Maniu, przedstawiciel większości chłopskiej narodowej w Rumunji.

— Rząd francuski dał do zrozumienia rządowi niemieckiemu, że opróżnienie całkowite — przedterminowe — Nadrenji jest wtedy możliwe, jeżeli Polsce zagwarantuje się zachodnie granice.

Do komisji pojednawczej wejść miałyby wskutek tego przedstawiciel Polski i małej Ententy.

— W Pradze dokonano zamachu na konsula polskiego Dra Lubaczewskiego. Sprawcę — Ukraińca Tad. Mik. Paziuka — aresztowano.

— Rokowania polsko-litewskie w sprawie traktatów między oboma państwami zostały, wskutek nieustępliwości delegacji litewskiej, rozbite. Podpisano tylko oficjalnie małą umowę graniczną, która w rzeczywistości już od początku istniała.

— Na Waldemarasa miano dokonać zamachu. Spisek na czas wykryto.

— W Niemczech nie wyzbyto się pracy odwetowej. Reichstag uchwalił ostatnio dalszą budowę »pancernika A« przeciw Polsce.

— Z początkiem grudnia zbierze się Rada Ligi Narodów. Na porządku obrad między innemi 3 sprawy polskie. Wśród nich ostateczne załatwienie sporu polsko-litewskiego. Referuje Quinones de Leon, ambasador hiszpański w Paryżu.

ZE ŚWIATA.

— Z końcem sierpnia i początkiem września b. r. odpłynęły na wody antarktyczne 3 wyprawy zaprawionych w badaniach polarnych podróżników: Byrda, znanego z osiągnięcia na płatowcu bieguna płn. i przelotu Atlantyku z zach. na wsch. Wilkinsa, który wsławił się lotami nad płw. Alaską i morzem Arktycznem, a wreszcie przeleciał je od Alaski do Szpicbergu, oraz Jeffreya, oficera marynarki bryt. Zadaniem ich jest jużto osiągnąć biegun płd., jużto dokonać przelotu na samolotach — wziętych na pokładach — wpoprzek kontynentu antarktycznego.

— Zbiory w Chinach tego roku wypadły b. skąpo; powodem wojny domowe i posucha. — Kilkaset tysięcy głodnych.

— Praga dla uczczenia 10-lecia ufundowała kosztem 25 milj. koron bibljotekę, liczącą już miljon tomów.

— Nadeszły wieści od wybitnego podróżnika Sven-Hedina, który w maju ub. r. udał się do Azji centr. z 60 uczonymi. Ekspedycja po 17 mies. dotarła do Umzuczi w chińskim Turkiestanie.

— Na Atlantyku zatonął wielki transportowiec »Vestris«. Zginęło 123 osoby. Również koło wybrzeży hiszp. zatonęła łódź francuska podwodna »Ondine«, ugodzona przez parowiec grecki.

— Sterowiec »hr. Zeppelin« dokonał lotu do St. Zj. z Friedrichshafen i z powrotem. Stwierdzono przytem, że sterowce typu Zeppelina nie nadają się do stałej komunikacji między Europą a Ameryką.

Z KRAJU.

— Uniwersytet Jag. poniósł znowu dotkliwe straty. Zmarli prof. Dr. Jan Łoś, prof. filologji polskiej. prof. Dr. Lobaczewski, prof. farmakologji, oraz docent psychjatrji i neurologji Dr. Juljusz Czesł. Morawski, kierownik szpitala i Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie.

— Zmarły niedawno prof. historji sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, ś. p. Jerzy Mycielski, zapisał swój zbiór 400 obrazów historycznych i legjonowych oraz rysunków Wawelowi, zbiór minjatur Muzeum Narodowemu w Krakowie, wreszcie część bibljoteki Zakładowi historji sztuki przy Uniwersytecie.

— Zmarł Gen. broni Tadeusz Rozwadowski. Zmarły był szefem sztabu gen. w r. 1920. W 1926 był kierującym wojskami rządowemi. Pogrzeb odbył się we Lwowie. Przemawiał b. premjer hr. Al. Skrzyński.

— Deficyt handlowy w październiku zmalał o 30 milj. i wynosił 38 miljonów.

— P. P. S. rozbiła się na 2 grupy. Secesjoniści nazwali się narodowymi socjalistami i stoją po stronie Rządu marsz. Piłsudskiego.

— Polska brała udział w międzynar. zawodach hipp. w N. Yorku. Tym razem nie zdobyła puharu Narodów. Najlepsze miejsce zajął pułk. Rómmel.

— Przyrost ludności roczny w Polsce wynosił w r. 1924 — 480.299, w 1925 — 542.000, w 1926 — 451.778, w 1927 — 427.366. Największy był w woj. zachodnich, najmniejszy w południowych.

— Wojewodą stanisławowskim po woj. Morawskim został pułk. Nakoniecznikoff.

— Stolica zimowa Polski przygotowuje się do międzynarodowych zawodów narciarskich, które odbędą się w lutym przyszłego roku.

Dotychczas zgłosiły udział: Niemcy, Francja, Włochy, Czechosłowacja, Szwecja, Danja, Holandja. Zgłoszenia jeszcze nie ukończone.

— Odbył się w Warszawie konkurs awjonetek, w którym wzięło udział 17 aparatów. Pierwszą nagrodę 10.000 złotych i trzecią 3.000 zł. otrzymali bracia Działowscy, drugą nagrodę 5.000 zł. por. Szemilas, czwartą nagrodę 2.000 zł. student Prauss.

— P. Prezydent Rzeczypospolitej przesłał Papieżowi w upominku zbiór obrazów, przedstawiających najważniejsze miasta, które obecny Papież, jako Nuncjusz Apostolski, w Polsce poznał.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 listopada 1928. Nr. 8.

DZIESIĘCIOLECIE.

Dziesięciolecie wskrzeszonej Polski przeszło już wśród łopotu rozwiniętych chorągwi, pochrzęstu broni defilujących pułków, przemówień wzniosłych i krzepiących, miljonów artykułów, wysławiających twardy trud narodu polskiego w zorganizowanym wysiłku utrwalenia niepodległości.

Pierwsza to rocznica, nie poświęcona walkom zbrojnym, heroicznym porywom, kończącym się tem cięższym zakuciem w kajdany, ale radosnemu trudowi twórczości na własnej niwie pracy wolnej, swobodnej, niczem nieskrępowanej.

Uroczystości jubileuszowe przeminęły jak świetny, krótki refleks słoneczny na rwącej coraz szybszym prądem fali życia współczesnego, po której żeglujemy wszyscy. Kędy niesie nas fala i prężny trud naszych rąk i wioseł?

Za nami pozostały bohaterską legendą ścielące się wiry, kiedy potok nasz skowany skałami, zawalony głazami wyważał sobie drogę do wolności.

Starsze społeczeństwo ugina się dziś pod trudem zagadnień gospodarczych i ustrojowych, wywalcza niezawisłość gospodarczą i dobrobyt.

My młodzi nie bierzemy jeszcze w tej walce bezpośredniego udziału. Naszem zadaniem pełnić stare wskazanie Mickiewiczowskie: rozszerzać granice Polski, budując dusze własne i zapalając w nich pochodnie wiedzy. A praca to doniosła. Zbyt mało jeszcze na świecie zajmuje miejsca polska nauka, zbyt mało jeszcze oświeceni jesteśmy sami, jakże często małpujemy jeszcze pod względem kulturalnym zagranicę, przyswajając sobie idee i myśli, żyjąc ich życiem kulturalnem. Tymczasem skarbnica polskiej rodzimej kultury, którą moglibyśmy świat cały dźwignąć i zadziwić, prawie nietknięta.

Śpieszmy więc do niej, aby hojnemi rękoma dzielić między rzesze nagromadzone w niej skarby. Okres polskich bojów za „wolność naszą i waszą" przeminął. Musimy ufać, że nastanie epoka, kiedy Ojczyzna nasza, znów zasłuży się światu — tym razem przez swoje bujne życie kulturalne.



„Mot toppen" — „w góry" — stało się hasłem skautów norwegskich, którzy w r. b. urządzili swój zlot narodowy, odmiennie aniżeli w latach poprzednich w najdzikszej okolicy Norwegji, by zbliżyć się zato jak najbardziej do przyrody. Zdjęcie przedstawia uroczystość otwarcia Zlotu.

GUSTAW MORCINEK.

„Noc listopadowa“ w Cieszynie.

Rok 1918 dochodził swego schyłku.

Wojna przejadła się już docna wszystkim ludziom na ziemi. Wymęczyła serca zbiedniałe, przekleństwo życia porodziła, jego radość zgasiła.

Na rozlicznych frontach pokutował żołnierz-biedaczyna, plugawem słowem liczący mijane chwile podłego życia. Buntował się w duchu, pod mizerną pokrywą dyscypliny wojskowej się buntował, kieby wrzątek pary opęczniałej, czekającej, rychło wyrwać się z krzykiem na wolność.

Tylko czekać!...

Głucho było od tego czekania i niemrawo, jak po nocach, gdy coś nieoczekiwanego ma nadejść i sercem ludzkiem owładnąć. Jeden na drugiego patrzał, głęboko w oczy spoglądał i mówił:

— Zacznij ty! Tylko zacznj, a zobaczysz!... Całą wojnę i całą Austrję djabli wezmą!... Tylko zacznij!...

Nikt nie zaczynał pierwszy. Lękano się. Jeszcze nie dojrzał owoc. Drobinki woli zbyt głęboko a bezwładnie tkwiły w pazurach karności. Kiedyś jednak coś musi nadejść!... Przyjdzie znienacka jak burza i po calutkim świecie z krzykiem się rozleci. Wtedy już wszystko pójdzie. Jak za wielką wodą!

Coraz częściej wybierały się na świat pomruki jakoweś. Ni to groźby, ni radości. Do ucha je sobie szeptano, a oczy wkoło latały, czy ktoś nie idzie.

Austrja dogorywała.

„Alii bella gerunt, tu felix Austria nube!...“

Austrja dogorywała. Inaczej być nie mogło. — Z frontów dalekich przybiegały wieści, nie wiedzieć kiedy i przez kogo niesione. Głos szepczący je nabrzmiewał tajoną radością:

— Jo ci mówię Francku, nie staraj się!... Na palcach już człowiek te dni porachuje, kiedy Austrję djasi pozbierają. Uwidzisz!...

— O, żeby też Ponbóczek roztomilejszy doł!...



Wieża piastowska w Cieszynie.

W garnizonie cieszyńskim włodarzył pułkownik Gernt. Bóg go raczy wiedzieć, skąd się tu przyplątał. Z Wiednia czy skądsiś. Skrzeczącym głosem, podobnym do do zgrzytu, kiedy tępym nożem rzezać po kamieniu, odwagi sobie dodawał, a zimnem, groźliwem okiem wiercił podejrzliwie człowieka, kiedy zbójec w ciemnym lesie na zabłąkanej ścieżynie. Szafował hojnie a przemyślnie różnemi niedobitkami wojny, różnemi polamańcami, cherlakami, zjedzonemi głodem i chorobami, podziurawionemi kulami, z poprzetrącanemi kośćmi, przebierał między nimi, na oko oceniał, na front z powrotem wypychał. Alles für Kaiser und Vaterland!...

— O, żebyś zczesł z twoim kajzerem, kiedy mi dzieci w domu z głodu zdychają, pieronie jasny!...

Reszta, co do przyszłego transportu ostała, ujmowana była w karby. A słusznie. Jeszczeby się bractwo rozbasałykowało, spaśne nad podziw tym kluskowatym, czarnym chlebem, stęchłą polentą i zdechłym śledziem. Słusznie. Gnieść trzeba było to hultajstwo twardą wolą, do kozy za byle co zamykać, nawet za ten guzik na płaszczu niedopięty — tak, słusznie — po polach, włóczyć, resztę sił z nich wycyckać, kiedy ta zmora, co to nocą ludzi nachodzi i salutowania na tempo uczyć:

— Salutiert!... ein... zwei... drei!... Herstellt! Salutiert! ein... zwei... drei... aż do skutku.

Skuteczny był to środek. Człowieka ogarniał głupawy obłęd i o wszystkiem zapominał. I o wojnie i o głodzie i o wszystkiem...

Mijały dni październikowe. Szare, oślizgłe wilgocią, chłodne dni. Gasła w nich radość życia do reszty.

Mijały jeden, drugi, dziesiąty...

Pewnego dnia poruszenie.

Co to?... co to?...

Czescy oficerowie i co który śmielszy sierżant, po kancelarjach i w magazynach wojujący, spaśny na gębie i pyskaty, bączki na czapkach czeską kokardą omotali.

Rozluźniła się dyscyplina w garnizonie, kieby te stare buty na błocie.

Na mieście przerażenie. Nadęte Niemczyska po ulicach latają z pożółkłemi ze strachu gębami i cosik do siebie bełkocą:

— Ja, mein Gott!... mein Gott!...

Pomruki rosną. Idą zdala do człowieka, jak to głuche dudnienie wody, zbierającej się gdziesik za wysoką groblą, a co się teraz piętrzy powoli i piętrzy. I tylko czekać, skoro się z brzegów wywali i naprzełaj z krzykiem poleci.

Tylko czekać!...

Nadeszły ostatnie dni październikowe.

Na rynku cieszyńskim mrowie czarnego pogłowia ludzkiego.

Zwaliło się ludu, co niemiara.

Przyszli górnicy zawzięci, tamci z Karwinej i od Dąbrowej i z Łazów, ba nawet od Ostrawy, chłop w chłopa jak pieron, o twardych pięściach, złotych sercach, a mocni w gębach, jak nie wiem co, a zapalczywi do bitki i rozeźleni, że aż strach. Jeśliś bracie nie z ich bandy, z dalcka się trzymaj. Kości gotowi ci policzyć. Gdy jeden z drugim gdzieś tam z „Franciszki“ czy z „Hohenneger“ zmiarkuje, że ci Polska niczem, że gotowyś za Austrją łzy polać — wyrznie cię w zęby i tyla masz!...

Przyszli i Trzyńczanie. Chłopi na schwał, nie od parady. Chuderlawi z grubawemi kijami w łapach. Groźnie pokrzykują i kijmi walą o bruk cieszyński i raz wraz w dłonie ciężko popluwają. Od tych też, bracie, zdaleka!... Bo mają-ci twardą łapę, kieby z żelaza. Tylko mruknij — dajmy na to — że na Polskę gwiżdżesz, a nieszczęsna twoja godzina... Chryste Panie!

Przyszli za robotnikami i chłopi dolanie i tamci górale od Istebnej i Frydku, i zewsząd. Chłopy jak buki. Rzekłbyś same Ondraszki[1]). Spluwają na ziemię i ryczą:

— Precz z Austrją!... Precz!...

A potem:

— Niech żyje Polska!... Niech żyje polski Śląsk!...

Że aż echo po mieście leci i pod koszary hyrnie uderza, gdzie ich bracia-żołnierze po izbach siedzą, gorejąc z radości. Nie wolno nikomu wyjść na miasto, ani żołnierzowi ani oficerowi.

— A jak te pierniki góralskie wrzeszczą — dziwują się górnicy. — Hawierze, czyśmy od macochy!??... Teżmy se krzyknij! Ale wroz!... No, roz, dwa, trzy! Niech żyje Polska! Precz z Austrją!... Niech żyje nasza Polska, niech żyje!...

Staroście uszy więdną. Wścieka się jak pies kąśliwy, co ukąsić nie może. Komisarze policyjni zgłupieli, po czerepach ze zmartwienia się drapią.

— Verfluchte polnische Bande!... — jęczy starosta i przemyśliwa, jak tamtych na rynku powystrzelać.

Rynek kłębi się niezliczonem mrowiem narodu robotniczego.

— Polski chcemy i szlus!... Niech zdycho Austrja!... Do Polski chcemy należeć!...

Krzyk leci pod niebo, rozbija się po ulicach cieszyńskich, na cały świat wybiega.

Na trybuny wchodzą mówcy. Pater Londzin, poseł Reger, ksiądz Ściskała i jeszcze inni. I ten mówi i ten mówi. Już koniec wojnie, już koniec Austrji. Teraz będzie Polska a nasz Szląsk przy Polsce i zbyte!... Precz z Austrją!...

— Nie wolno! Nie wolno!... — krzyczy chudy komisarz policyjny i na trybunę po Pater Londzina się wydziera.

---

[1]) Ondraszek — legendarny zbójnik śląski z w. XVII.

— Do czyszczarni z nim! Do czyszczarni!...[2]) — huczy rynek i las krzywaków wyrasta ponad głowami.

Przerażenie padło na miasto i na Niemców.

— O jerum, jerum! — zawodzą płaczliwie Niemczyska brzuchate.

I coraz głośniej o Polsce i coraz głośniej o końcu wojny.

Pułkownik Gernt wścieka się. Wąsiska siwe rwie garścią, klnie, rzuca się, strzelać obiecuje. Widzi bezsilny, że żołnierz dotyka dłonią daszka u czapki, niby to salutuje, a z pod daszku kpią z niego żołnierzowe oczy, kpinkują, radują się jego bliskim końcem.

Reszta dni mijała. Ucichły, jak wicher przed burzą. Wieczorami gromadzili się oficerowie i podoficerowie w tajnych zakątkach. Jedni tam, drudzy zaś tam. Czesi osobno, Niemcy osobno i my osobno. A wszyscy skrycie jeden przed drugim. I wszędzie omawiano nadchodzące chwile, wszędzie jednakowe uchwały.

— Czekać i nie dać się ubiec drugim! Zagarniemy władzę i zbyte!

Czesi dłonie zacierali i po ulicach ryczeli: „Kte domuv moj“. Niemcy uszami strzygli, skąd wiatr wieje i nic. A my w dłonie popluwaliśmy i także nic.

Nadszedł dzień 31 października. Posępny, rozdeszczony, zimny dzień.

Wieczorem zwołano w salce Domu Narodowego nasze zebranie poufne. Ostatnie plany omawiano. Inicjatywę od początku objął porucznik Matusiak. W salce zadymionej kilku oficerów, kilku podoficerów i trochę cywilów.

Na ulicach pustka. Samotne latarnie gazowe tliły się w czarnej, wilgotnej wichurze, co ponad dachami tętniała, kieby kopyta końskie. Pod murami czaiły się cienie. Czasem patrole wzmocnione, z samych Niemców złożone, przechodziły wymarłemi ulicami.

Cisza wszędzie, zimno i głodno.

W kancelarji „Stationskommando Teschen“ widno. Czuwa przy telefonie nocny dyżurny — Polak.

Na naszem zebraniu ścierają się ostatnie zdania, wyrównują się, zamieniają w rozkazy. Lekki gwar i przyćmione światło. Na schodach służba.

W pewnej chwili krzyk jazgotliwy telefonem dzwonka.

— Co to?...

Porucznik porywa słuchawkę. Wszyscy kołem stają. Zasłuchani.

Porucznik mieni się na twarzy. Dłoń mu drży. Odłożył słuchawkę.

— Co? Co?... — pytają oczy towarzyszy.

— Panowie! Zaczynamy!... Ze Stationskommendy telefonował mi p. M., że w tej chwili otrzymał telefoniczny rozkaz od generała Roi, żeby najstarszy rangą oficer Polak natychmiast objął komendę garnizonu Cieszyn. Wszyscy teraz na Stationskommendę!... Tam omówimy resztę!... Rozsypać się bocznemi ulicami, by nie wzbudzić podejrzenia. Najwyżej po dwóch iść!... Już!...

[2]) basen z wodotryskiem na rynku.

Zaroiły się ulice okólne przemykającemi postaciami.

W kancelarji na komendzie stacyjnej cisza. Głupie serce tłucze się głośno w piersi, a uszy wyczekują przybycia swoich

Nagle lecą liczne głosy na schodach, głosy zdyszane, brzęk szabel dzwoni radośnie, do izby wwala się tłum oficerów i podoficerów. Twarze rozgorączkowane, ruchy nerwowe, oczy się palą.

— Pokażcie ten rozkaz!...

Zagarnęły niecierpliwe palce nagryzmoloną kartkę, nachyliły się nad nią mnogie oczy, jedne przez drugie, ciekawe jej treści. Biała kartka drży w świetle.

— A więc zaczynamy! Musimy Czechów i Niemców ubiec!...

Poleciały rozkazy. Szybkie, twarde, nieustępliwe, zdarzenia przyszłe przewidujące.

— Ty pójdziesz tam, a ty znowu tam!.. Już wiecie!... Pan pójdzie do magazynów...panowie po jednemu do każdej kompanji... zbiórka na placu koszarowym! Wszyscy ludzie z karabinami!... Panie sierżancie, pan wyda amunicję!... Uwijać się!.. Wy zaś, wybierzcie sobie ludzi, ile komu potrzeba i zajmiecie... pan dworzec... pan pocztę... ty zaś starostwo.. starostę aresztować... ty magazyn amunicyjny... ty Barteczek strzelnicę!... Każdy rozumiał?... Dobrze, rozchodzić się... czasu nie tracić..

Zadudniały kroki po schodach, zabrzęczały szable po stopniach, wszyscy poznikali w nocy.

Ostatnie kroki przesypały się z gruchotem w klatce schodowej.

Cisza.

Wicher wyje za oknami, a deszcz chlupoce w rynnie i mlaszcze po ciemnych szybach. Poprzez szum wichru dolatuje stukot licznych a szybkich kroków. Tętni głucho bruk uliczny. Jakieś stłumione komendy, krzyki zdyszane. Gdzieś tam w głębi nocnej strzał padł!...

Zajęto dworzec, pocztę, starostwo.. Żołnierze nasi prześcigali się w gorliwości. Wszystko zajęte. Jedynie objekt, w którym kompanja, tak zwana, malaryczna, złożona prawie z Niemców, jeszcze nie obsadzony. Między żołnierzami Gernt. Buntować się pragnie. I żołnierzy do buntu pobudzić. Odpowiadają mu śmiechy.

Nadchodzi porucznik Matusiak ze swymi żołnierzami.

Gernt się ciska, grozi sądem polowym, żąda posłuchu, rozejścia się do koszar, do raportu karnego na jutro pozywa, rewolwerem grozi...

— Ty pieronie, jeny spróbuj, a strzel, to uwidzisz, co z tobą bydzie! — replikuje mu któryś z żołnierzy i bagnet do grdyki przystawia.

Gernt się poddał. Na piśmie zdał swą władzę w polskie ręce, dwie duże łzy padły na biały papier.

W ciągu godziny nadeszły meldunki, że wszystko zajęte. Kto opór stawiał, w kozie siedzi.

W nadchodzącym szarym świcie wstającego dnia listopadowego rozkraśniała się polska chorągiew na szczycie ratuszowej wieży.

Cieszyn był nasz!...

W noc grudniową.

(Wyjątek z kroniki drużyny.)

W czasie oblężenia Lwowa przez Rusinów siedziało w domku kolejowym na Persenkówce kilku żołnierzy — „morowców“ — gawędząc.

Zawsze to, gdy zejdzie się kilku „mocnych“ — to zaraz zaczyna się opowiadanie przygód — często trudnych do wiary. Tak i teraz, w tę ciemną noc — rozgadała się „wiara“ o swych przeżyciach.

Opowiadającym przysłuchiwał się Bolek — młody wesoły towarzysz broni. Jako harcerz nie lubił słuchać przechwałek kolegów — zaco patrzyli na niego trochę zezem — nazywając go „elegancikiem“.

I teraz niechętnie przysłuchiwał się tym różnym bujdom.

— Wiedział, że pod lasem ukryta była hajdamacka „maszynka“ — dająca się dotkliwie we znaki nielicznym obrońcom „Lwiego grodu“.

Z gotowym planem wyszedł z domku. — Ogarnęła go cicha — zimna noc grudniowa. Czasem jeno czerwone błyski i huk wystrzałów — przerywały jej piękno i ciszę. Miljony gwiazd — tam wysoko mrugały radośnie — jakby go chciały zachęcić i osłodzić mu samotność.

Początkowo szedł śmiało naprzód — w miarę jednak zbliżania się do placówek ruskich — stąpał coraz ostrożniej; w końcu zaczął się podkradać zupełnie tak samo jak to czynił na ćwiczeniach nocnych w Janowie — gdy podkradał się do namiotu drużynowego.

Nie wiedząc sam kiedy — znalazł się tuż koło — tak znienawidzonej „maszynki“. — Wartownik spał sobie wygodnie — „zamatulony“ w kilka kożuchów.

Bolek mógł bez trudu „zdobyć“ maszynkę, lecz obudziła się w nim ta łobuzerska awanturniczość. Poprostu zapragnął zdobyć maszynkę z obsługą.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Bezceremonjalnie przystąpił do ruskiego wartownika i budząc go zawołał:

„Ty tu spysz, a tam Polaczki uże dawno wtikły“... — „bery maszingewer taj hody napered“.

Zaspany żołdak — aczkolwiek niechętnie — „zadał“ sobie na plecy maszynkę i zaniósł ją aż do placówek polskich — nic podejrzewając nawet swego przygodnego towarzysza o to, że jest „polaczkiem“.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tak to Bolek zdobył maszynkę z obsługą!

O-to harcerz 5. Lw. „Orląt“.

5. Lwowska Drużyna Harcerska „Orląt".

(W dziesiątą rocznicę pracy w murach Sokoła II.)

Odrodziła się po krótkim śnie, a odrodziła wśród dziwnych znaków na niebie i ziemi. Miast mów programowych i życzeń, miast darów i odgłosu trąb czy gwaru braci harcerskiej, przybyłej na tę uroczystość — powitał ją w kolebce ryk dział, huk pękających granatów — posypały się gruz i czerwony pył z murów Sokoła II.



fot. Adaś H.

„Na saneczkach".
(V. Lw. w ruinach zamku — Lwów 1927.)

Lecz nieobce były jej te odgłosy, bo pierwsi jej harcerze rekrutowali się właśnie z tych najmłodszych; a tak drogich dzisiaj historji — Obrońców Lwowa.

Pod gradem kul przybyli do tej skromnej, szarej izdebki harcerskiej, by się zapisać w szeregi 5-tej Lwowskiej M. D. Harcerskiej — by do jej nazwy dorzucić to najpiękniejsze imię „Orląt".

Wtedy gdy w innych drużynach praca przycichła czy zgoła zamarła — tutaj, na gródeckiem przedmieściu Lwowa, rozpoczęła się na dobre, z takim entuzjazmem i takim zapalnym polotem na jaki stać chyba tylko takich „urwiszów", co to w dwunastym roku życia umieli już rzucać ręcznymi granatami z okien „Szkoły Sienkiewicza", czy umieli marznąć, walczyć i ginąć w okopach: „Bema", „Poczty", „Ogrodu Jezuickiego", Cytadeli" lub „Góry Stracenia".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kółko amatorskie, dające przedstawienia dla „szerokiej" publiczności; warsztaty stolarskie, kupione za własne — zarobione pieniądze; kurs ogrodnictwa, na 2-morgowej parceli; kurs wioślarsko-pływacki (własna łódka „Orlę"); wreszcie otwarcie własnej wystawy stolarskiej; oto „pierwsze kroki" tej drużyny.

A potem — potem przychodzą lata spokoju — lata postępu ku szczęściu. Już nie turkot maszynowych karabinów, lecz warkot fabryk — zakłócał ciszę naszej izby.

Polska wielka, potężna, taka ukochana nad życie — idzie ku jasnej przyszłości — ku dobrobytowi. I wtedy, gdy Jej mocarne dłonie budują Gdynię, Nowy Chorzów, Wystawę w Poznaniu, mosty na Niemnie czy Targi Wołyńskie — wogóle naszą potęgę; wtedy i 5 Lw. „Orląt" jakby olśniona tym rozmachem, jakby porwana tą pracą — zrywa się do corazto szerszych i górnych lotów. Odgłos jej trąbki obozowej rozlega się po Polsce całej. Od stoków Pisanej i Trościanu strażujących nad Sławskiem, Różanką czy Ławocznem; od skał Urycza; od turni i wirchów Tatr; od zielonych zbocz Beskidów Bielskich; od murów: Sanoka, N. Zagórza, Krakowa, Warszawy, Wilna, Żywca, Białej, Bielska, Przemyśla, Stryja, Skolego, Złoczowa, Stanisławowa, Tatarowa i Jaremcza; od dzikich Gorgan, pokrytych głazami i kosodrzewiną; od komor Dobosza w Bubniszczach; od zielonych wód przecudnych jezior w N. Trokach; i ruin zamku Gedymina; od spienionych fal: Wisły, Prutu, Oporu, Soły, Bugu, Wilji i Niemna; od strażnic kresowych K. O. P.; od borów Podkarpacia i od zielonych stoków Poraszki odbijał się jej głos, a echo niosło go hen daleko — powtarzając stokrotnie.

Idą lata wytężonej, radosnej i pogodnej pracy harcerskiej, może nie pracy a tej „wielkiej gry życia", gry, w której chciałoby się stworzyć choćby jedną a trwałą cegiełkę gmachu Rzeczypospolitej.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dzisiaj zbliża się chwila, gdy obchodzić będziemy 10 rocznicę pracy w murach Sokoła II, chwila, gdy 5 Lwowska Drużyna Harcerska „Orląt", jako Pierwsza



fot. Adaś H.

5. Lw. „Orląt" oczyszcza i sortuje cegły na budowę własnej izby. — Lwów 1927.

Drużyna Harcerska Chorągwi i Hufca Lwowskiego Z. H. P., składać będzie raport ze swej dziesięcioletniej pracy, i ślubować zarazem, że i nadal iść będzie ku szczytom — tym dalekim; owianym puchami mgieł; ku szczytom gdzie na głazach wyryto cierniami:

„B ó g i O j c z y z n a".

Lwów, w listopadzie 1928.

Kazik B.

Wieści z Drużyn Harcerskich.

W pracy drużyn daje się zauważyć jeden bardzo pocieszający objaw: wprowadzanie w czyn haseł społeczeństwo całe obchodzących i przez nie wysuniętych. Mam na myśli oszczędność, będącą podstawą rozwoju dobrobytu społecznego. W całym szeregu środowisk realizuje się to hasło w sposób naprawdę godny podniesienia. N. p. w B i e l s k u wszyscy harcerze posiadają książeczki oszczędnościowe P. K. O. Podobnie w B i e l s z o w i c a c h odbyło się zebranie hufca poświęcone „dniu oszczędności", na którem Dh. Ogierman wygłosił referat, w wyniku którego 32 harcerzy nabyło książeczki P. K. O. Harcerze Hufca t a r n o w s k i e g o zaoszczędzone pieniądze składają w Składnicy Kółek Rolniczych aż na 8%!

Zimowy sezon się zbliża. Odbędą się też prawdopodobnie Związkowe zawody łyżwiarskie, szereg Chorągwi urządza kursy narciarskie. Kraków organizuje swój pierwszy zimowy obóz w Kosarzyskach koło Piwnicznej. Trwać będzie od 26. XII. do 6. 1.

Zimowe obozy u nas nie są jeszcze tak rozpowszechnione jak n. p. w Norwegji, gdzie niespełna 400 drużyn urządziło 790 obozów w r. ub., o to dzięki temu, że każda prawie drużyna wyjeżdża tam na dwa obozy rocznie: letni i zimowy, który zazwyczaj jest wędrownym.

We władzach wyższych wrą przygotowania do imprez letnich: zlotu i Jamborre. Im był poświęcony ostatni

Potrzeba organizacji kół samokształcenia.

Każdy niemal człowiek pragnie zaliczać się do „wykształconych". Nie każdy jednak wie, jak się zdobywa wykształcenie; że nie wystarcza uczęszczanie do szkół tego lub innego typu, zdobywanie wiedzy, stopni i dyplomów. I naodwrót, że nawet przy niewielkiem wykształceniu szkolnem można być „człowiekiem wykształconym". Co więcej, że nawet ktoś z dyplomem może być człowiekiem bez wykształcenia.

Kogo więc nazwiemy „człowiekiem wykształconym?" Przedewszystkiem tego, który poznawszy kulturę swego środowiska, potrafi dobrze jej używać i wzbogacać ją w nowe wartości. W tem znaczeniu człowiekiem wykształconym będzie zarówno światły rolnik czy robotnik, jak i lekarz, lub inżynier. Oczywiście o różnicy w rodzajach wykształcenia tych ludzi mówić nie trzeba, bo rozumie je każdy.

Szkoła nie jest jedynym środkiem do zdobycia wykształcenia, mimo, że powszechnie za taki uważana bywa. Życie uczy nas, że wiedza a wykształcenie, to pojęcia różne. A wiadomo, że szkoła zwraca uwagę głównie na wiedzę, uzupełniając ją jeszcze wychowywaniem, czyli kształceniem charakteru. Natomiast atmosfera życia szkolnego, stosunek profesorów do uczniów sprawiają często, że wielu osiąga pewne wykształcenie, które następnie uzupełnia w jakimś specjalnym zakresie. Programy bowiem szkolne nie wyczerpują zainteresowań młodzieży i zagadnień życia. By temu brakowi zapobiec, powstają różne organizacje w celu kształcenia się w jakimś zakresie. Na czoło tych organizacyj wysuwają się: Harcerstwo i koła samokształcenia. Harcerstwo obejmuje całokształt zagadnień życia człowieka, a więc: kulturę duchową, fizyczną i umysłową. Natomiast organizacje samokształcenia starają się o rozwój kultury umysłowej, nie zaniedbując zresztą duchowej.

W kołach samokształcenia dąży się więc do tego, by każda jednostka wychodząca z organizacji wiedziała „jaka dziedzina nauki najmocniej potrafi ją zainteresować, ażeby uświadomiła sobie, co jest istotne dla obranej gałęzi wiedzy, i żeby umiała w pewnym, choćby minimalnym, stopniu zabrać się do samodzielnej pracy o charakterze naukowym".

Samokształcenie obejmuje przeto zdolność umiejętnego korzystania i używania wiedzy, samodzielność metodycznego ujmowania zagadnień. Dlatego też najlepszą formą — pracy samokształceniowej — bo formą czynną zdobywania umiejętności samodzielnej pracy twórczej, a tem samem i wykształcenia, jest praca nad referatem. Opracowanie referatu zmusza do logicznego budowania swych myśli, do wytężonej, samodzielnej i zorganizowanej pracy w kole i dlatego każdy członek organizacji powinien wygłaszać referaty.

Nie trzeba zapewne dodawać, że dobór referatów i sposób ich opracowywania nie może być zbyt dowolny. Toteż ułożenie planu pracy koła i realizacja tego planu muszą spoczywać w ręku jednostki — o ile to możliwe — doświadczonej w pracy samokształceniowej. Wybór więc przewodniczącego koła jest rzeczą b. ważną. Najważniejszem zadaniem przewodniczącego jest utrzymanie kontaktu z członkami, oraz dopomaganie im w pracy. „Przewodniczący powinien omawiać z członkami swego koła, zwłaszcza z młodszymi, co i jak należy czytać, jak należałoby opracować referat, by był jak najbardziej wartościowym i by opracowanie jego dało maksimum zadowolenia; powinien się informować o tem, jak daleko postąpiły prace nad referatem, który członek ma wygłosić na zebraniu". Słowem przewodniczący powinien być duszą koła, ale nie powinien być wszystkiem i za wszystkich robić.

Z tego, co się dotychczas powiedziało, zdaje się wynikać, że potrzeba organizowania kół samokształcenia jest ogromna. Koła mają zorganizować pracę samodzielną, indywidualną w celu zdobycia wykształcenia i rozwinięcia zainteresowań; przygotować do życia społecznego i organizacyjnego przez metodę pracy (referaty, dyskusje, prowadzenie zebrań). Koła mają wykształcić elitę młodych, świadomych celów dalszej pracy zawodowej i społecznej.

O metodzie i programie pracy kół pomówimy następnym razem. *J. Korpała.*

Rozstrzygnięcie III. Wielkiego Konkursu „Na Tropie".

I. nagrodę, parę łyżew stalowych, niklowanych, sąd konkursowy przyznał Bol. Wierzbiańskiemu z Krakowa. Listę nagrodzonych nagrodami pocieszenia i wykaz błędów podamy w następnym numerze.

zjazd Naczelnej Rady 1. i 2. XI. Pod hasłem przygotowań się do wystawy pracuje też cały szereg drużyn. Wspomnienia obozowe wszędzie są żywe — im też poświęconą korespondencję nadesłał nam żeński hufiec nowosądecki:

Nowy Sącz. Żeński Hufiec Harcerski.

Piszą prawie wszystkie środowiska o sobie, o swej pracy, a my milczymy. Dość tego. Wakacje zeszły nam dość pracowicie i wesoło. Odbył się kurs dla zastępowych w Kosarzyskach w nowowybudowanej stanicy i częściowo pod namiotami. Kurs dał dobre wyniki. Dobiłyśmy wreszcie do stopnia samarytanki, których już mamy kilka. Nastrój w obozie pracowicie wesoły. Nie obeszło się bez „strasznego" alarmu w czasie napadu prawdziwych bandytów — jak się później okazało, w osobie jednego z druhów, który wpadł na pomysł wywołania wśród nas „prawdziwej" emocji, co się mu niestety udało. Kurs podzielił się na dwa obozy: Dziwożon i Zbójników. Dziwożony słynęły z „pięknego lica", a Zbójniki „z hardej duszy".

W ciemną noc napadli Zbójniki i Dziwożony i stała się straszna, nigdy nie rozstrzygnięta rzecz. Do dziś cała wyprawa okryta jest tajemnicą, bo niewiadomo, kto kogo pierwszy spostrzegł. Dziwożony twierdzą, że Zbójniki „wybierali się, jak na jarmark żydzi", więc zgóry o wypawie wiedziały, a Zbójniki śpiewają, jak „Słoneczną Dziewannę chwycili za nos i ciągli go hen ku górze".

Na koniec odbyło się bardzo uroczyste przyrzeczenie. Nawet kolacja była niezwykła, „bo z piernikami", a stół przybrał się w lilijki harcerskie z kwiatów.

Przed odjazdem urządziłyśmy wieczorek dla ludu wiejskiego i letników. Tańce rytmiczne przy ognisku i blasku księżyca, monologi, opowiadania harcerskie i prawdziwe kino przyszłości „mówione" na prześcieradłach. Niejedna z druhen mogła zasłynąć jako gwiazda ekranu w roli znudzonej letniczki, Trędowatej, dentysty i t. d.

Kursu bronił przed bandytami browning nowego pomysłu, niezbędny w obozie, gdyż w nocy służył jako broń straszliwa, a w dzień jako ustna harmonijka.



Harcerze z Oświęcimia w obozie ćwiczyli się w obronie przeciwgazowej.

Reszta druhen, nie będąca na kursie, odbyła kilkudniową wycieczkę do Pienin. Dwie druhny ukończyły kurs dla drużynowych, a jedna kurs dla drużynowych zuchów w Sromowcach.

GUSTAW MORCINEK.



Podobnie, jak Podhale ma swego Janosika, tak i Beskidy śląskie posiadają Ondraszka. I tak podobnego do Janosika, jakby to był rodzony brat jego. To samo umiłowanie swobody, te same czyny niezwykłe, ta sama etyka zbójecka, nakazująca brać wielmożom a dawać pełną garścią tym, co mało posiadają, i ten sam nimb herosa ludowego, upiększonego do niepoznaki legendą serc prostych; wszystko to samo, co u Janosika.

Koniec ich żywotów może się różnił.

Ondraszek czyli Andrzej Szebesta, jedyny syn wójta z Janowic koło Frydku na Śląsku cieszyńskim, urodził się w roku 1860. Za sprawą samego złego ducha to się działo — jak starzy ludzie opowiadają — bo stary Szebesta, dziedziczny wójt w państwie Frydeckiem, u djabła miał go uprosić. Przez długie lata bowiem stęskniony potomka, po nocach się modlił i na msze święte dawał i na odpusty do cudownych miejsc chadzał, pragnąc uprosić u Boga pociechy dla swego serca ojcowego. I wszystko napróżno. Wtedy w goryczy swych zawiedzionych nadziei zbluźnił ciężko i do djabła zwrócił się o wysłuchanie swej prośby, kiedy go Pan Bóg nie chciał usłyszeć.

I stało się tak, jak tego pragnął.

W godzinie Ondraszkowego przyjścia na świat ogromna kula ognista spadła wśród ciemnej nocy na wójtowe podwórze i pękła z wielkim hukiem, a wszystkie czarne koty — w których mają djabły za jakieś przewinienia pokutować — zbiegły tłumem na wójtową kalenicę, czyniąc srogi pisk i harce radosne.



Wtedy już wszyscy wiedzieli, że w tem jest ręka złego ducha.

Mały Ondraszek rósł pieszczony i strzeżony ojcowem okiem, aż wyrósł na gibkie pacholęcie. A ponieważ dumny wójt chciał mieć ze swego jedynaka godnego dziedzica ojcowej godności i fortuny, wysłał go do Przyborza do gimnazjum. Synkowi psie figle były w głowie a nie nauka, to też z trudem dopchał się do szóstej klasy. Wydalony z niej za pobicie współucznia-żyda, wrócił do domu na słodkie wywczasy. A miasto ojcu pomagać w ciężkiem gospodarstwie — po całych dniach włóczył się we frydeckich lasach, za nic sobie mając ojcowe troski i upominania.

Pewnego razu zetknął się na swej leśnej włóczędze z frydeckim panem, hrabią Prażmą, którego z ciężkiej opresji wybawił. Hrabiów powóz, co był w bajorze leśnem po osie utonął, na twardą drogę pomógł wydobyć. A że Ondra był nad podziw urodziwy i wytwornych manier, od pańskich synów w gimnazjum przyborskim nabranych, upodobał sobie w nim hrabia, i na zamek zabrał do pańskiej służby.

Ponieważ hrabia często w dalekie drogi wyjeżdżał, zostawiając w samotności swą żonę młodą, tak się złożyło, że hrabina frydecka rozmiłowała się w dorodnym pacholiku, darząc go hojnie swoją miłością. Zwiedział się o tem rychło pan frydecki, bo służalce zamkowi skwapliwie o tem panu swemu donieśli, i postanowił się zemścić. Niczem się nie zdradzając, wywiódł Ondraszka w głębokie lasy beskidzkie niby na polowanie, a gdy już znaleźli się w nieprzebytej gęstwinie, kazał służbie przywiązać nieszczęśnika do drzewa i do krwi obałożyć za karę, że śmiał spojrzeć na panią frydecką.

— Żeby ci się odechciało, chamie plugawy, grzesznego miłowania z grefiną...

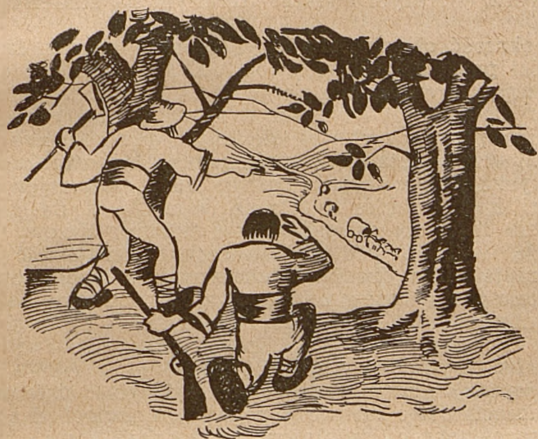
I pojechał na zamek; zbitego Ondraszka, bliskiego śmierci, do drzewa przywiązanego, na żer niedźwiedzi zostawiając.

Wtedy przyszła do Ondraszka czarownica Luca, djabłowa posłanka, i za cenę przywrócenia mu gasnącego życia przy pomocy maści cudownej, i za cenę ofiarowanego mu obuszka i nadziei wywarcia zemsty na swym wrogu, wycyganiła od niego duszę dla djabła.

Ondraszek się zgodził. Za djabelskiem staraniem do

zdrowia w okamgnieniu przywrócony, obdarowany czarodziejskim obuszkiem zbójeckim, którego nigdy z dłoni nie wolno mu było wypuścić, bo inaczej śmierć snadno mogła się go imać i kule portaszów[1]) by go nie mijały, znów młody i silny — poszedł w lasy na wolny chleb zbójecki. A przed odejściem musiał Lucy jeszcze przysiąc, że nigdy się modlić nie będzie, ni imienia Bożego nie wymówi. Inaczej znowuby go śmierć czekała.

Dobrał sobie grono kamratów przeróżnej kondycji, zbiegów wojskowych parobczaków sielskich, zakały poczciwych domów mieszczańskich, awanturników pańskiego pochodzenia, dusze rogate a hyrne, swobodę i przygody niezwykłe ponad życie miłujące, zaszył się z nimi w gęstwę puszcz beskidzkich, zdala od ludzkiego prawa niepodarzonego, i rozpoczął życie szumne, wolne a wielemożne, swobodny pan na groniach śląskich.



Schodził ze śpiewaniem w doliny i na upatrzony zamek znienacka spadał, jak orzeł na beczące cielę, raził swym obuszkiem dworzan, broniących murów zamkowych, dobierał się do skrzyń kowanych z pleśniącymi dukatami, życia ponad potrzebę nikomu nie zabierający, jęczących chłopów w podziemiach zamkowych na wolność wypuszczał, sypiąc im hojnie w przestronne kieszenie garście zdobycznych dukatów, żydowskie karczmice po słowackiej stronie nawiedzał, biorąc z zatłuszczonych woreczków żydowskich krwawicę chłopów, którą dla płonego zapomnienia o swej udręce za wódkę znosili, od brzuchatych kupców w przełęczy jabłonkowskiej[2]) pogłowny okup hojnie w pieniądzach i towarach ściągał, na dalekie równiny laskie dochodził, do zamku rajskiego przy Karwinie, ba nawet do Lanckorony na polskiej stronie dotarł, do zmurszałego zamczyska, gdzie stara a skąpa pani lanckorońska na zamczystych skrzyniach siedziała, chudemi a trzęsącemi paluchami w mrowiu dukatów grzebiąca.

Do karczem dólskich zachodził, radując się niepoznany między swoimi, przydrożnym żebrakom w rozwarte kalety złotym groszem szeroką dłonią sypał, w biedzie ludziska potrzebujące ochotnie w przeróżny sposób ratował, staruszkowi-proboszczowi pękaty woreczek na biały stół kładł, by starowina miał za co dziurawy dach na swym kościółku naprawić, żeby deszcz świec ołtarzowych w czasie jego służby Bożej przekornie nie gasił, innemu zasię ornat bogaty w gościńcu przyniósł, gdziesik na Węgrzech z bogatego kościoła podjęty, tamtemu znów krowę przywiódł i u płota zostawił, bo u biedaczyny-księżyny chuda fara była, a na Łysej Górze moc tysięcy talarów i moc szczerozłotych naczyń kościelnych zakopał, przeznaczając to wszystko na ufundowanie kościoła na Mizerowie obok Frysztatu.

A wszędy jeno, gdzie po sobie serce miłujące i wspomnienie zostawił, o modlitwę za swą duszę prosił, gdyż jemu nie wolno było się modlić.

Hyr szedł wielki po dolinach o zbójniku Ondraszku, śpiewki o nim wsiowi poeci nadobnie układali, pasterze przy krowach pasący pieśniczki o nim śpiewali, serca ludzkie dla niego naścieżaj się roztwierały, a dziewczyny po nocach bezsennych w pachnące cienie sadowe w zamyśleniu tęskliwem patrzyły, pragnące miłość dozgonną a upalną przekrasnemu Ondraszkowi ofiarować.

— O hej! Ondraszku ty roztomiły, Ondraszku!...

Cesarz rakuski, Karol VI. frasował się ciężko i głowił nieporadnie, gdy go raz wraz wieści przedziwne o Ondraszkowych czynach dobiegały. List kazał pisać długi do Oberamtu wrocławskiego, w którym sto florenów ze szkatuły cesarskiej temu przyobiecać raczył, kto Ondraszka żywego czy uśmierconego władzom jego dostawi.

Łakomili się portasze na grosz cesarski, tropili Ondraszka bez znoju, a dostać nie mieli go sposobu. Kule się go nie imały, bo wracały powrotnie i samych portaszów raziły, ująć go w pazury nie mogli, bo strzegł go obuszek zaczarowany i jeszcze coś. Gdy go w gospodzie przy tańcach weselącego się znienacka raz i drugi napadli, Ondraszek jeno kubek, z którego wódkę pił, do góry dnem na stole stawiał, a w tym okamigu wszystko, co tylko w gospodzie było, snem ciężkim zasypiało a Ondraszek bez nijakiej urazy swobodnie wychodził.

Taką władzę miał zbójnik śląski, Ondraszek.

Aż się pokusił na floreny cesarskie judasz przemierzły, najmilszy druh jego i przyjaciel, towarzysz w złej i dobrej doli, Juraszek Fuciman z Malenowic. A przecież drugi towarzysz, mizerny szewczyna, którego Ondraszek z pod szubienicy na węgierskiej stronie uratował, ostrzegał swego wodza miłego, by się trwożył Juraszkowego przymilania. Nie uwierzył Ondraszek szewcowi, nie uwierzył...

I kiedy Ondraszek w karczmie przy muzyce w Światniowie na Morawach z Vondraczkową Marzeną tańcował i hołubce wywijał, zbyrcząc dźwięcznie w kółeczka nabijanym obuszkiem, powziął Juraszek judaszowski zamiar.

— Pojczej mi twojego obuszka Ondraszku — powiedział chytrze do swego pana — jo też tak spróbuję zatańcować, jak ty tańcujesz.

Ondraszek serceby oddał swemu towarzyszowi najmilszemu. I wręczył obuszek Juraszkowi.

A wtedy Juraszek ciął w głowę Ondraszka.

Jeszcze Ondraszek zawołał: — Jezus! Marjo!... — i już było po wszystkiem.

Wszak powiedziała czarownica Luca, że gdy wyrzeknie święte słowa, śmiercią to przypłaci. I tak się stało.

Było to 1 kwietnia 1715 roku w Świadniowie na Morawach.

Juraszek nie dostał owych 100 florenów cesarskich.

Ondraszkowi towarzysze rozbiegli się po świecie, a Juraszek z niewielu straceńcami, nie ufając słowu cesarskiemu, jął się zwykłego rozbójnictwa. Ujęto go wkońcu i pod szubienicę za Cieszynem poprowadzono. A gdy go już miano wieszać, wyprosił u kata jeszcze chwileczkę życia. Wyjął wtedy klucze z kieszeni, klucze od tego

---

[1]) portasze — straż, złożona z wybranych chłopów dla utrzymania bezpieczeństwa, zwłaszcza na granicy węgierskiej.

[2]) Przez przełęcz jabłonkowską prowadziła droga handlowa z Węgier do Śląska.

skarbca, który był w Czarnym Lesie przy Frysztacie i zawołał do zgromadzonych ludzi:

— Jest tu kto z rajskiego państwa?...

Nikt się nie zgłosił, bo każdy się lękał pieniędzy z judaszowej ręki.

Wtedy Juraszek rzucił klucze w powietrze, a wówczas ni stąd ni zowąd czarny pies przyleciał, porwał klucze, zaswędził smolnym dymem i zniknął, jakby kamień w wodę przepadł.

I odtąd co nocy na tem miejscu, gdzie owe pieniądze w Czarnym Lesie pogrzebane leżą, można widzieć błędny ogienek, co niziutko nad ziemią niespokojnie pełga. Mówią starzy ludzie, że to djabeł owych pieniędzy strzeże i suszy, maleńką łopateczką je przesypując.

A Ondraszkowych skarbów, na Łysej Górze, co przeznaczone były na budowę kościoła na Mizerowie przy Frysztacie, nikt jeszcze nie znalazł ani nie znajdzie, bo się głęboko w ziemię zapadły.

Podobnie jak wspomnienia o zbójniku śląskim Ondraszku głęboko w serca ludzkie zapadły, by już w nich na zawsze pozostać.

Taka jest historja o Ondraszku naszym.



Obozy dla chłopców i dziewcząt.

System amerykański.

W londyńskim »Timesie« z dnia 9-go października r. b. ukazał się pod tym tytułem artykuł korespondenta amerykańskiego, który ze względu na ciekawą także dla nas treść podaję w dosłownem tłumaczeniu.

J. P. G.

Mądrzy rodzice wiedzą, że wychowanie posuwa się ciągle naprzód, nawet wtedy, gdy bramy szkół są zamknięte, a książki leżą nieruszane — i że olbrzymią ilość niepożądanej wiedzy można znaleźć w swobodzie letnich wakacyj, nieskrępowanej żadnym dozorem. Już dawno stanęły wobec tego zagadnienia matki w Ameryce, wspomagane oczywiście przez kluby kobiece i po pewnym czasie znalazła się odpowiedź na sprawę płatnych i dozorowanych wakacyj dla chłopców i dziewcząt w postaci pierwszych obozów wakacyjnych, wzgl. kolonij wakacyjnych dla młodszych.

Obecnie ruch ten rozrósłszy się poważnie w sposób właściwy Amerykanom, znajduje się w pełnym rozkwicie i pytanie stawiane przez rodziców przed 20 laty na próbę: „Czy nie wartoby pomyśleć o obozie dla Sadie?" zmieniło się na: „Sadie, do jakiego obozu chciałabyś pojechać?"

Omawiając najpierw obozy dla dziewcząt, stwierdzić musimy, że ceny spadły nieco podczas ostatnich pięciu lat i że za £ 40—£ 60 (około zł. 1.700—zł. 2.600) może Sadie jechać na osiem tygodni do dobrze urządzonego obozu i może wybierać w sztuce żaglowania i pływania w zamkniętej zatoce, w nauczeniu się wszelkich sportów wodnych, w przywracaniu życia utopionym, w ratowaniu tonących i w wydoskonaleniu się na „szczura wodnego". Przed pięciu laty obóz taki kosztowałby £ 50—70 (około zł. 2.200—3.000).

Sadie ma szeroki wybór. Podstawę organizacji obozów wszędzie tworzą te same urządzenia: najlepsze obozy zaopatrują się w żywność we własnym ranch'u[1]), pozostają zawsze pod opieką kobiet doświadczonych i dobrze ułożonych, mają swą gospodynię i kwalifikowaną pielęgniarkę. Jest tam pewna liczba „doradczyń" — prawie zawsze nauczycielek i są zawsze doskonałe instalacje i gorąca woda bez ograniczenia, pomimo, że Sadie może spać pod gwiaździstem sklepieniem nieba, o ile będzie chciała.

Lecz może Sadie zechce jeździć konno, a wtedy pojedzie na obóz konny, na który dostanie wierzchowca z Virginji, o ile nie weźmie ze sobą własnego i na którym będzie musiała całkowicie opłacać stajennego chłopca. Znajdzie tam osobną łazienkę w swem uroczem, małem bangalo[2]), teatr pod gołem niebem, w którym będą przedstawiać „gwiazdy" i gdzie będzie trzeba przebierać się do obiadu.

W rzeczywistości jednak młoda Amerykanka nie lubi tego rodzaju obozów, który został stworzony dla ludzi bardzo majętnych; świeżo wzbogaconych. O wiele więcej lubianym jest ten zdrowszy typ obozu, na którym dziewczęta same chodzą koło koni i same je siodłają i gdzie jada się na polu w starym swetrze ubranym na sukienkę pod wierzch.

Większość obozów znajduje się nad morzem lub na wysokości powyżej 2000 stóp (ok. 600 m.). Niektóre obozy specjalizują się w tańcach na świeżem powietrzu, udzielanych przez doskonałe siły, inne w sztuce dramatycznej; na wszystkich prawie wykłada się nauki przyrodnicze, niektóre dziewczęta uczą się koszykarstwa i farbowania środkami uzyskanemi z drzew i roślin; jeden obóz dziewczęcy prowadzi kursy robienia letnich bangalo, a na innym ulubionem zajęciem dziewcząt jest ścinanie drzew, które wykonują w lesie pod doświadczonem kierownictwem.

Istnieje kilka obozów wędrownych samochodowych, gdzie około tuzin wozów z urzędową opiekunką w każdym z nich odbywa dalekie podróże. Nocą obozuje się, rozkłada się obóz na kilka dni, a prowianty i sprzęt obozowy wozi się ze sobą. Z powodu częstych przeszkód w ruchu i innych nieprzyjemności, mają te wędrowne dziewczęce obozy samochodowe zawsze w pogotowiu samochód z dwoma wszechstronnie uzdolnionymi mechanikami, którzy znają się na wszystkich naprawkach i mogą przyjść także z doraźną pomocą w razie trudnego położenia. Wiele szkolnych pensjonatów dla dziewcząt ma swe własne obozy, a niektóre obozy włączają w swój program także kurs szoferski z następującym po nim egzaminem.

Kosztowne obozy są założone przeważnie na własnych, 200 morgowych i jeszcze większych gruntach i jeżeli nie leżą nad zatoką, to mają swoje własne jezioro dla rybołóstwa i sportów wodnych. Lecz jest bardzo wiele obozów mniej kosztownych, na których niema ani koni ani dodatkowych opłat, a nauczycielek jest niewiele, na których robotą obozową i gotowaniem zajmują się wyłącznie dziewczęta i gdzie za banknot 10 funtowy (zł. 435) można doskonale spędzić lato wysoko w górach lub nad morzem.

Obozy dla chłopców są też dostosowane do każdej kieszeni, począwszy od wyborowego obozu dla dwunastu specjalnie wybranych chłopców, pozostających pod stałym dozorem, gdzie uczy się ich strzelania, szermierki, boksu, łucznictwa, gdzie każdy ma własną sypialnię i konia, aż do szczęśliwych i beztroskich dni biednego chłopca z miasta, który może żyć dziko przez ośm wspaniałych tygodni, obozując w górskim ranch'u. Niewiele dowiaduje się tam z nauk społecznych, ale ma zato dobrą strawę i pracuje na fermie codziennie niewielką liczbę godzin na swe utrzymanie.

Istnieją niezwykłe obozy wychowawcze dla chłopców, a także dla dziewcząt: nieśmiałych, bezczelnych lub powolnych. Na tych spokojnych, małych obozach, bierze się ich w ręce, a zaufanie do samego siebie, odwaga, męskość, pokora, szybkie myślenie i żywość poruszania się stają się przyzwyczajeniem. Chłopcy zmieniają się tam tak dalece na korzyść pod względem umysłowym i fizycznym, że wracają do domu, jako zupełnie inne dzieci.

Także mali, cztero- i pięcioletni chłopcy w Ameryce jadą ochoczo i z szerokim uśmiechem na obóz, jako na rzecz samą przez się zrozumiałą i biorą udział, w tych wysoce męskich sposobach, w które młody Jonathan[1]) rzuca się, skoro tylko zacznie chodzić.

[1]) Ranch — ferma, gospodarstwo z hodowlą bydła.

[2]) Bangalo — letni domek drzewiany lub trzcinowy.

[1]) „Brat Jonathan", podobnie jak „Wuj Sam" jest żartobliwem określeniem Amerykanów ze St. Zjedn.

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.



Do Chocimia, który leży na prawym, rumuńskim już brzegu Dniestru, prowadzi droga z słynnych Okopów Św. Trójcy, bastjonu obronnego Rzeczypospolitej, położonego u zbiegu Zbrucza i Dniestru i granic: Polski, Rumunji i Bolszewji. Cała okolica, to jedna twierdza, szczerbata resztkami okopów i murów, świadczących o dawnej potędze Rzeczypospolitej, o zmaganiach Krzyża z Półksiężycem. Nad wstęgą Dniestru, który właśnie przebywamy, widnieją stare fortalicje Sobieskiego i Chodkiewicza. Z boku, od strony bolszewickiej w niezliczonych skrętach toczy Zbrucz swe czekoladowej barwy wody.

Łódź nasza zgrzytnęła o żwir brzegu.

— Jesteśmy w Rumunji. Na strażnicy nadbrzeżnej rumuński komisarz wita nas nieufnie. Jest ubrany w biały kaftanik, twarz ma koloru oliwkowego. Oświadcza nam łamaną ruszczyzną, że celnik, który rewiduje przyjezdnych, pojechał właśnie do Chocimia, wobec tego najlepiej zrobimy, jeśli wrócimy z powrotem.

Nie dajemy jednak za wygraną. Tłumaczymy zaciętemu Rumunowi we wszystkich znanych nam i nieznanych językach, polskim, serbskim, łacinie, francuskim, ruskim, starocerkiewnym (skutek był zawsze ten sam), że chcemy jechać do Chocimia, a nie z powrotem. Mimoto bylibyśmy z pewnością odeszli z kwitkiem, gdyby nie wmieszała się w sprawę niewiasta, żona strażnika, która użaliwszy się nad naszym młodym wiekiem, postanowiła przekonać męża.

Po długich namowach z jej strony Rumun wydał wreszcie Salomonowy wyrok:

— Idźcie, ale jak nie przyjdziecie z powrotem przed zachodem słońca, chwycą was żandarmi, i dadzą wam po pysku!

Oświadczyliśmy na to chórem: Dziękujemy ślicznie panu komisarzowi. Gdyby zaś jakiś żandarm zabrał się do nas na serjo, dostanie tak w gębę, że się natychmiast wykopyrtnie.

Na to „dictum" Rumun spytał się o znaczenie kilku wyrazów, poczem zrozumiawszy, pokiwał głową, i po zrewidowaniu naszych plecaków pożegnał nas czule, przedtem jeszcze wypisawszy nasze nazwiska po odwrotnej stronie przepustki, w brzmieniu zrumunizowanym, jak następuje:

Jon Casimir Zoremba
Tadeus Vonsovici
Adam Kossovici
Bronislas Riss.

Droga do Chocimia wiedzie przez ubogie pola i pólka, poobkładane murkami z kamieni. Nad drogą zwisają czasem kuszące, czerwone wiśnie, których tu moc. U wstępu do miasta, pamięć wielkiej przeszłości zagłusza w nas gwar wschodniego miasta, i brud żydowskiego Ghetta. Szerokie, potwornie nierówno brukowane ulice, malownicze w swej tęczy kolorów domki (z oknami zakitowanemi i zalepionemi od zewnątrz, których się widać jak rok długi nie otwiera), zaniedbanie przytem jakieś dziwne, pełno rozwalonych płotów, sterczących do połowy dachów, powyrywanych belek. Zgraje żydziaków dopełniają reszty wrażenia.

Na obszernym rynku (po którym biegają luzem konie i przechadza się poważnie nierogacizna), zostaliśmy obleżeni przez gromadę „tubylców", którzy zmiarkowali widocznie, że przybywamy z zagranicy.

Zakupiliśmy niemożliwą ilość wiśni i chodzimy po Chocimiu, niczem prorocy, otoczeni rzeszą wyznawców. Trafiliśmy właśnie na dzień targowy. To też kupcy pro-



ponują nam kupna nieprawdopodobnych artykułów. Jakiś żyd zamęczał nas pokazywaniem czap baranich (było to w lipcu). Obecnie szukamy starosty tego szlachetnego grodu (t. j. „Prefekta"), aby nam zawizował nasze przepustki do Czerniowiec. Niestety władza ta gdzieś się zapodziała i mimo poszukiwań po wszystkich dziurach nie zdołaliśmy jej znaleść.

Wreszcie jakiś staruszek oświadczył nam ze zdziwieniem:

— A skądże to panowie przychodzicie, że nie wiecie, iż nasz prefekt się żeni i pojechał na wieś, zabie-

rając ze sobą wszystkich urzędników na wesele. Już od dwóch dni żadnego urzędowania w Chocimiu niema!

Wobec tego wypijamy po szklance „apa gazoesa" (wody sodowej) i wybieramy się na Zamek.

Chwila, a obrzydliwość Ghetta ginie, a przed nami wyrasta wspaniałość dawnych wieków. Ogromne, mozajkowo z cegły białej i czerwonej układane mury zamczyska pną się w niebo. Obok bije w błękit smukła igła minaretu, ścielą się głębokie rowy i ślady dawnych fortalicji, za Dniestrem, w bolszewji, błyszczą w słońcu zielone kopuły Żwańca.

Po wydeptanych ongiś przez Turków, a zwalonych już gdzieniegdzie schodkach, wydostajemy się na szczyt minaretu. Stajemy na estradzie. Tu niegdyś zjawiała się wiernym biała sylwetka Muzeina, aby wezwać cały świat do modlitwy u stóp Ałacha.

Chocim! Tu, w zamku i na przyległych równiach, rozstrzygały się w XVII w. losy Wschodu i Zachodu, aby dziś, po wiekach znieruchomieć, zastygnąć w opoce zamczyska, głoszącego szczerbami swych murów sławę polskiego i tureckiego narodu.

W rok po klęsce cecorskiej, 1621 roku, 95.000 polskiego wojska pod Chodkiewiczem zamyka się na polach Chocimia w warownym obozie, by „aż do ostatniej beczki prochu" dać odpór nawale ottomańskiej. A w pół wieku później, znów Chocim rozbrzmiewa polską bronią i sławą. Hussein Basza rozbity, szturm do zamku, Chocim poddaje się wojskom polskim. Dziś jednak zamek, choć mury i baszty trzymają się jeszcze krzepko, zionie opuszczeniem. Drapiąc się mozolnie po murze, wchodzimy do wnętrza. W ciemnych lochach echo oddaje kroki przybyszów. Po trzeszczących drabinach dostajemy się na mury, blanki i wieżyce.

Tymczasem słońce, złocące zachodem leniwe fale Dniestru, przypomina nam o przyjacielskiej przestrodze strażnika rumuńskiego.

W naszym powrocie zostaliśmy jednak wnet zatrzymani surowym głosem wojaka, który pojawił się przed nami z karabinem. Legitymujemy się, ale żołnierz kiwa

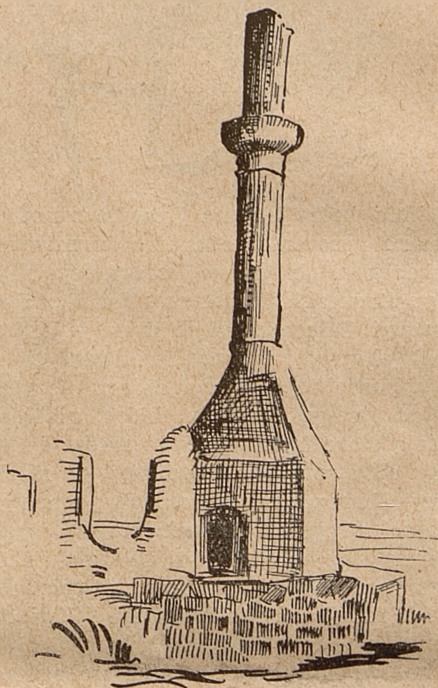


tylko głową i każe nam iść przed sobą na posterunek „piketeszti". Tam przyglądają się nam ciekawie:

— Poloneszti turisti?

Odpowiadamy jak możemy. Plutonowy ogląda naszą przepustkę i udaje, że czyta, trzymając ją „do góry nogami". Co gorzej widzimy, jak na jego rozkaz, dwaj żołnierze wynoszą szeroką ławę i rozskładają na niej solidny koc. Obeznani już nieco ze „sposobami rumuńskiemi" smętnie spoglądamy na czynione przygotowania.

Rychło jednak okazuje się, że nie jest znowu tak źle. Zapraszają nas, byśmy sobie siedli i przynoszą nawet gościnnie wodę. Po długiej rozmowie polsko-rumuńskiej, z której ani my, ani Rumuni, nie zrozumieli ani słowa, puszczono nas swobodnie. Idziemy drożynami wśród zbóż kilka godzin, aż wreszcie ukazuje się nam polski brzeg.



Wita nas uprzejmie „komisarz rumuński", a równocześnie proponuje bez zająknienia:

— No panowie! teraz tylko zapłaćcie temu doróżkarzowi, co mnie tu przywiózł z Chocimia, abym panów zrewidował i puścił, 400 lei i możecie jechać!

Aż przysiedliśmy przed chatą ze zdumienia na taką propozycję.

Wkrótce jednak zjawia się i doróżkarz. Macha czapą i stara się nas zawrzeszczeć.

Nie wzruszamy się jednak zupełnie, to też po pół godzinie zjawia się znów przed nami komisarz:

— No panowie, trzysta lei i puścimy was.

Cisza.

— Dawajcie dwieście lei i jedźcie do czarta! — krzyczy strażnik, trzęsąc się z oburzenia.

Stanęło na 120 lejach. W chwilę potem po skrupulatnej rewizji naszych dentosanów, szczoteczek do zębów i innych artykułów, poważnie zagrażających przemysłowi rumuńskiemu, wyjechaliśmy z granic królestwa Rumunji.

Swoją drogą była to ostatnia wycieczka polska tych wakacyj do Chocimia. Przybyli w kilka dni po nas harcerze IX. Kr. Dr. Harc. musieli odjechać z niczem.

Podobno obecnie Rumuni już z brzegu wołają do przyjeżdżających:

— Dawajcie leje!

Jamborre!! Jamborre!!

Pisma skautowe całego świata poświęcają stronice sprawom Jamborre — czarowny ten wyraz nie schodzi z ust skautów białych i czarnych — wszyscy roją pomysły — marzą o zwycięstwach — pałają chęcią zaimponowania innym — opracowują programy — popisy — przygotowują się do możliwie najświetniejszego wystąpienia w parku Arrowe (Birkenhead). Na Jambo przybędą reprezentanci całego świata, obok Europejczyków popisywać się będą skauci egzotyczni z Australji, Jamajki, Konga, Indji, Połd. Afryki i t. d. i t. d.



Ze zbiorów Muzeum Etnogr. w Krakowie.
Stroje i opaski krakowskie.

Nie może więc braknąć nas Polaków. Kilkakrotnie już na międzynarodowych zawodach w Budapeszcie, Antwerpji czy Chicago na szczycie powiewała flaga białoczerwona, oznajmiając wszystkim narodom nasze zwycięstwo. I tym razem musimy pokusić się o zwycięstwo, stanąć do pracy ramię przy ramieniu, zaimponować całemu światu, zaznajomić go z dziwów pełnym naszym krajem, gdzie, mimo kultury zachodnio-europejskiej, w niedostępnych puszczach żyje niedźwiedź, bóbr czy łoś. Na tegorocznem Jamborre w myśl hasła rzuconego przez Gen. Baden Powella, narody popisywać się będą w tańcu, śpiewie i pantomimie sobie właściwej. Tą myśl podjąć musi i nasza reprezentacja i oprzeć swe popisy i strój na motywach zaczerpniętych z folkloru ludu. Tem tylko możemy zaimponować zagranicy, odrzucając wzory obce przybyłe do nas z zachodu czy wschodu. Należy więc jak najspieszniej opracować nasze wystąpienie na Jamborre — w tym celu oddaję pod dyskusję szereg konkretnych projektów — naszych śpiewów — tańców — oryginalnych instrumentów muzycznych — przedstawień, których treść zaczerpnąć można z niezliczonych legend, opowiadań, obrzędów — fragmenty budownictwa ludowego, które da się zastosować w naszym obozie — wreszcie stroju, przy wystąpieniach i popisach i t d.

W pierwszym tym artykule ograniczam się do podania źródeł, w którychby poszczególne Chorągwie zaczerpnąć mogły motywy strojów ludowych. Wskazówki tu podawane dotyczą i innych cech życia danej grupy etnicznej.

Chor. Białostocka mogłaby wystawić grupę **Kurpiów i Mazurów Pruskich:**

1. Krzywicki L.: Kurpie. Bibljoteka Warszawska 1892.
2. Chętnik A.: Kurpie. Orbis, Kraków 1924.
3. Zakrzewski A.: Z zielonej puszczy. Wisła I i II tom.
4. Kurpianki: Wisła XI t.
5. Czajewski: Kurpie. Tyg. ill. 1884 i 1870.
5. Czajewski: Kurpie. Tyg. Ill. 1870 i 1884.
7. Petrow: Lud ziemi Dobrzyńskiej. Wiad. do antrop. kraj. II.
8. Sembrzycki: Przyczynki do charakterystyki Mazurów Pruskich. Wisła VI.
9. Kętrzyński: O Mazurach Prus Wschodnich. Poznań 1872.
10. Ossowski: O Mazurach Pruskich. Wędrowiec 1881.

Chor. Podlaska (Brześć nad Bugiem) grupę **Podlasian:**

1. Kuwicki: Ubiory włościan z Podlasia nadbużnego. Tyg. ill. 1862.
2. Wasilewski: Jagodne. Warszawa 1889.
3. Kraszewski: Wspomnienia z Wołynia i Polesia. Wilno 1840.
4. Grajnert: Wycieczka na Podlasie. Bibljoteka Warszawska 1857.

Chor. Kielecka dwie grupy **Kieleczan** i **Proszowiaków—Skalmierzan:**

1. Kolberg O.: Lud (Kieleckie) 2 t. Kraków 1885-6.
2. Beyer: Trzydzieści pięć fotografij ubiorów kieleckich. Wisła XVIII.
3. K. Jan: Opis ubiorów ludu w Michnowie. Gazeta Święt. 1892.
4. Na ziemi proszowskiej. Zorza 1902.
5. R. Franciszek: Opis odzieży ludu z Łętkowic. Gaz. Święt. 1892.
6. Skalmierzaki. Tyg. ill. 1864.
7. Ubiór włościan z Bierkowa (pow. Miechów). Gaz. Święt. 1894.
8. Ubiory w parafji Staromiejskim (pow. Włoszczowa). Gaz. Święt. 1890.
9. Wawrzeniecki: Odzież włościańska w Gub. Kieleckiej.
10. Drużba: Proszowiacy. Op. dom. 1869.

Chor. Krakowska trzy grupy: **Krakowiaków, Górali, Rzeszowiaków:**

1. Kolberg: Lud (krakowskie) 4 t. 1871—4.
2. Udziela: Krakowiacy. Orbis, Kraków 1922.
3. Udziela: Ubiory ludu polskiego. Kraków 1906—9, 2 tomy.
4. Męczyński: Włościanie z okolic Krakowa. Kraków 1838.
5. Stachowicz: Dwanaście typów z okolic Krakowa. Wisła XVIII.
6. Wawrzeniecki: Pasy z Krakowskiego. Wisła XVIII.



Ze zbiorów Inst. Geogr. w Krakowie.
Gospodarze w sukmanach z Budziwoja pow. Rzeszów.

7. Matlakowski: Sprzęt i zdobienie ludu polskiego na Podhalu.
8. Kantor: Czarny Dunajec. Mat. Arch. Antr.-Et. Ak. Um. IX. Kijów 1915.
9. Gerson: Góral tatrzański. Wisła VI.
10. Wawrzeniecki: Ciupaga. Wisła VII.
11. Dowgird: Spinki góralskie. Wisła IV.
12. Kolberg O.: Tarnów—Rzeszów. M. A. A.-E. Ak. Um. XI. t.
13. Saloni A.: Lud rzeszowski. M. A. A.-E. Ak.

14. Bojko: Nieco o mojej wiosce rodzinnej. Tydzień XI.
15. Pawłowicz: Kilka rysów z życia ludu w Zalasowej. M. A. A.-E. I.

Chor. Lubelska grupę **Lubliniaków.**
1. Kolberg: Lud (Lubelskie). 2 tomy. 1883-4.
2. Kilka wiadomości o odzieży ludu gub. Lubelskiej praca zbiorowa. Wisła XVI.
3. Opis ubioru w Trzeszkowicach (pow. Lubelski). Gaz. Święt. 1892.
4. Dąbrowska: Wieś Żabno. Wisła XVIII.
5. Staniszewska: Wieś Studzianki. Wisła XVI.

Chor. Łódzka dwie grupy: **Sieradzan i Łęczycan.**
1. Kolberg: Lud (Łęczyckie). 1889.
2. — Lud (Kaliskie). 1890.
3. Charakterystyka i stroje Łęczycan. Gazeta kaliska. 1899.
4. Graeve: Stroje i zdobnictwo ludowe w Sieradzkiem. Wieś illustr. 1910.
5. P. J.: Opis ubiorów ludu w Męce. Gaz. Święt. 1892.
6. Piątkowska: Z życia ludu ziemi Sieradzkiej. Wisła III.

Chor. Płocka grupę **Poborzan:**
1. Kolberg O.: Lud (Chełmskie). 2 t. 1890-1.
2. O ludności wieśniaczej w Płockiem.

Chor. Pomorska dwie grupy: **Kaszubów** i **Kociewi-Słowińców:**
1. Gulgowski: Von einen unbekannten Volke in Deutschland. Berlin 1911.
2. Gulgowski: Kaszubi. Kraków 1924.
3. Łęgowski: Kaszuby i Kociewie. Poznań 1892.
4. Łęgowski: Słowińcy i szczątki ich języka. Lud V.
5. Chrzanowski: Na kaszubskim brzegu. Poznań 1910.
6. Derdowski: O Kaszubach. Przegl. Polski 1883.
7. Nadmorski: Połabianie i Słowińcy. Wisła XVI.
8. Zmorski: Kaszuby. Tyg. ill. 1861 i 1901.

Chor. Poznańska grupę **Wielkopolan:**
1. Kolberg: Lud (Poznańskie). 7 tomów. 1875—1890.
2. Szembekówna: Przyczynki do etnografji Wielkopolski. M. A. A.-E. VIII. i XII.
3. Włościanie Wielkopolscy. Krakus 1892.

Chor. Radomska grupę **Sandomierzan:**
1. Kolberg: Lud (Sandomierskie). 1865.
2. — — (Radomskie). 2 t. 1874-5.
3. Gomulicki: Sandomierz i Sandomierzanie. Kur. codz. 1884.
4. Gomulicki: Przyczynek do etnografji okolic Radomia. Gaz. Radom. 1890.
5. Mieszkańcy Sandomierza i Radomia. Przyj. Ludu 1846.

Chor. Śląska dwie grupy: **Ślązaków** i **Górali śląskich:**
1. Hoff: Lud Cieszyński. I. Warszawa 1888.
2. Cieszyńskie stroje. Tyg. ill. 1897.
3. Korłowicz: Ślązaczka z pod Ciesszyna. Wisła VI.
4. B. J.: Z Cieszyńskiego. Bibljoteka Warsz. 1884.



Wykroty na Babiej.

5. Otto: Okolice Cieszyna. Wisła 1873.
6. Zaranie Śląskie (czasopismo od 1908—1911).
7. Fritz: Ubiory włościan śląskich. Tyg. ill. 1864.
8. Malinowski: Listy z podróży etnograficznej po Śląsku. M. A. A.-E. V. VI.
9. Górny Śląsk. M. A. A.-E. XIII.
10. „Głosy z nad Odry". Mihoło 1919—1925.

Chor. Warszawska dwie grupy: **Łowiczan** i **Mazurów:**
1. Chmielińska: Księżacy. Kraków 1925.
2. Augustynowicz: Księżacy. Tyg. ill. 1907.
3. Janowski: Szlakiem koleji kaliskiej stroje księżaków w Łowickiem. Gaz. kol. 1902.
4. O. R.: Wieśniacy z pow. Łowickiego.
5. Oczykowski: Opis ubrań włościan księstw. Łowickiego. Wisła XIV.
6. Szeliga: O Dobrzyniakach. Gaz. Warsz. 1857.
7. Opis ubrań we wsi Topole (pow. Gostyński). Gaz. Święt. 1899.
8. Kolberg: Lud (Mazowsze). 5 tomów. 1885—1890.

Chor. Włocławska grupę **Kujawiaków:**
1. Kolberg: Lud (Kujawy). 2 t. 1867-8.
2. Matlakowski: Ubiór weselny na Kujawach. Wisła X.



(Ciąg dalszy.)

Następnego dnia wyruszył Kar-then w drogę o świcie. Już dni poprzednich wyśledził kilka gniazd orlich: dwa z nich na szczytach olbrzymich, odwiecznych drzew, a jedno na niedostępnej skale za rzeką. Wspięcie się na czuby drzew nie było trudnem zadaniem dla zwinnego jak małpka Kar-thena. Po krótkiej walce z orlami zdobył dwa jaja orle, które troskliwie schował w jaskini. Na skałę nikt jeszcze nie próbował się wydrapać, gdyż gładka — zdało się — ściana skalna wznosiła się na stukrotną wysokość dorosłego męża ponad okoliczne wzgórza, a mówiono, że ostatnia jej część wypukłością swą zwiesza się nad podstawą, nie dopuszczając nikogo, pnącego się z dołu, na wąskie zagłębienie, w którem mieścić się miała rodzina orla.

Kar-then wierzył jednak, że czepiając się występów, załamań i kominów skalnych, dopnie swego. Chwilę przystanął u podnóża skały, jakby mierząc wzrokiem wysokość jej, następnie zrzucił z siebie skórę, mokrą od przepłynięcia rzeki. Związał silniej w siatkę swe włosy długie, umocnił przepaskę na biodrach, a upewniwszy się co do silnie w niej tkwiącego noża krzemiennego, splunął w ręce, otarł je o nagie uda i ruszył w górę.

Początkowo przedzierać się musiał przez gęstwinę leśną okrywającą szczelnym płaszczem podnóże. Jakieś sto stóp wyżej wydobył się jednak chłopak z ciemności zastępujących mu drogę szarych pni i dojrzał nad sobą skrawek nieba, poczuł delikatny powiew świeżości wiosennej.

Przypiął się nogami i rękami jak mucha do ściany, wykorzystując każdy załom, każdy pas wąski skały. Aż wreszcie ujrzał nad sobą ciemną, groźną, zwisającą nad nim masę skalną, na którą wedrzeć się z dołu było niepodobieństwem. Oparłszy nogi o występ, trzymając się kurczowo rękami skały, zwolna odwrócił głowę: pod sobą dojrzał kołyszące się drzewa, zstępujące ze stokiem górskim w dół ku rzece, a za nią czarne punkciki, oznaczające wejście do jaskiń, żółte światełka ognisk i szare dymy prosto idące w górę.

Rozpaczliwie zwrócił się w lewo chcąc obejść wystającą skalę, która mu zagradzała dojście do upragnio-

3. Gloger: Kujawiacy. Tyg. ill. 1868.
4. O Kujawach i Kujawiakach. Kłosy VIII.
5. S. W.: Kujawiacy. Op. dom. 1868.

Chor. Zagłębia Dąbrowskiego grupę **Kajaków:**
1. Bohowiczowa: O rozmaitościach ubiorów zgromadzonych na odpuście w Częstochowie. Tyd. Piotr. 1901.
2. Grajek: Z Bolesławia (pow. Olkuski). Gaz. Święt. 1895.
3. Grajek: Krotoszyn — Wieśniacy. Przyj. Ludu 1848.
4. Karol z Myślenic: Sosnowiczanie. Przegl. lit. art. 1884.

Prócz powyższych możnaby wystawić grupę **szlachty** w kontuszach i żupanach lub **prasłowian** z ich prymitywnem życiem leśnem, wreszcie drużyna wodna tworzyłaby grupę **flisaków.** Podobnych grup utworzyćby się dało cały szereg, a wybrać należy te, które najłatwiej lecz i zarazem najefektowniej wypaść mogą.

O strojach wogóle w Polsce używanych, materjały zaczerpnąć można:
1. Eliasz Walery: Ubiory ludu w dawnej Polsce. Kraków 1862.
2. Kollekcja Kriegera złożona z 270 reprodukcyj. Wisła XVIII.
3. Malewski: Ubiory ludowe. Wisła XVIII.
4. Wierciński: Czapka mazurska i rogatywka krakowska. Tyg. ill. 1902.

Nie mogę tu wniknąć w szczegóły i omówić poszczególne grupy, gdyż potraktowane ogólnie dadzą tylko mozajkę etniczną ziem polskich znaną z każdego podręcznika szkolnego, szczegółowo zaś nie objąłbym więcej w takim artykule jak jedną lub dwie zaledwie grupy.

Szczegółowe programy winny opracować zainteresowane komendy, opierając się na literaturze, wskazówkach fachowców i muzeach regjonalnych*).

Z tem łączy się dobra myśl wprowadzenia na stałe do munduru harcerskiego motywów ludowych. Coś nieco zrobiono już i w tym kierunku j. np. krajki, chusty, parzenice, kostki, ciupagi i t. p. lecz są to drobne szczegóły, które powinny być należycie obmyślane i opracowane przez komendy, aby nadać rodzinny nasz charakter konwenansowemu obcemu strojowi harcerskiemu.

Jak z tego wszystkiego widzimy, materjału mamy aż nadto, więc pracujmy tylko, wybierzmy co dla nas najodpowiedniejsze, a godnie reprezentować będziemy Polaków, może nawet zwyciężymy i rozsławimy Imię naszej Ojczyzny. A więc do dzieła — na Jamborre.

Sieniawski Wąż.

*) Projekt taki zgłoszono kom. Chor. krakowskiej. (Przyp. Red.

Udział Polski w Jamborre.

Udziałem Polski w Jamborre interesują się czynniki państwowe, raczył się tą sprawą zająć Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w najbliższych dniach ma się też odbyć specjalna konferencja na Zamku.

Wedle prowizorycznych zgłoszeń Komendantów Chorągwi w czasie odprawy 1. XI. w Warszawie, z Polski wyjedzie na Jambo ponad 700 harcerzy. Jednakże w zgłoszeniach zajdą prawdopodobnie znaczne zmiany. Warszawa zgłosiła bowiem udział 300, Śląsk 200, Kraków 100, Lwów 23. Inne Chorągwie przewidywały udział kilku zaledwie



Dolina Brzazy w Gorganach.
Z obozu wędrownego 5. Lw. Drny. — 1928.

uczestników każda. Przypuszczać należy, że w międzyczasie wieści o Jamboree i propaganda za jak najliczniejszym udziałem zrobiły swoje i liczby drobne 3 lub 4 harcerzy z Chorągwi znacznie się powiększą.

Decydującą oczywiście dla sprawy Jambo rolę odegra zapowiedziana odprawa Komendantów 8. i 9. XII., gdzie dowiemy się o faktycznym stanie przygotowań na terenie całej Rzeczypospolitej. Jak słychać narazie najintensywniejsze przygotowania prowadzi **Chorągiew Śląska,** która zorganizowała 20 zastępców reprezentacyjnych po 12 druhów. Każdy ze zgłoszonych obowiązany jest do stałego nadsyłania po 10 zł. miesięcznie, by w ten sposób złożyć w ciągu roku 100 zł. na koszta wyprawy. Są zastępy,

---

nego celu. Ani mowy! Posuwa się więc ostrożnie w prawo i serce zaczyna mu bić mocniej: widzi czarny otwór szczeliny, komina. Jeszcze kilka śmiertelnie wolnych, obliczonych ruchów rąk i nóg, a znajduje się w szczelinie. Zapierając się nogami zwolna na ramionach wydźwiga ciężar swego ciała w górę i pada wreszcie twarzą ku skale, na szczycie góry: 200 stóp ponad podnóże, a jakieś 1000 stóp nad poziom rzeki. Oddech staje się normalny, fala krwi przestaje zalewać mu wzrok, serce bije spokojniej. Otwiera oczy i ku swej radości widzi tuż obok siebie w zagłębieniu, może 3 stopy liczącem, gniazdo, a w niem upragnione, ostatnie brakujące mu jajo orle.

Już wyciąga po nie dłoń, gdy ból straszny czuje w boku i widzi nad sobą jakby chmurę: orła wbijającego mu szpony w ciało. Błyskawicznym ruchem zasłania ramieniem głowę, a drugą ręką chwyta za nóż i uderza z rozmachem w ptaka. Ale orzeł — zda się — nie czuje ukłucia — bije dziobem, skrzydłami, szponami i spycha młodego Kar-thena na sam brzeg zagłębienia. Jeszcze jedno potężne jego uderzenie, a ubezwładniony, ciężko dyszący, tracący przytomność, jego nieprzyjaciel spadnie z wysokości tysiąca stóp i rozbije się na miazgę u stóp góry!

Ostatni cios nożem na oślep i Kar-then krwawiący z kilku ran, wyczerpany, widzi ogromne cielsko napastnika porwane wirem bezwładu i wielkim łukiem spadające w pustkę.

Długo leżał Kar-then w zagłębieniu, nieruchomo, aż otworzył wkońcu przytomnie oczy, rozejrzał się uważnie wkoło siebie jakby przypominając sobie gdzie jest. Wreszcie sięgnął ręką do gniazda, wydobył jaje, zawinął je skwapliwie w wyszarpaną nożem część przepaski i uwiesił zawiniątko u szyi, spuszczając je na plecy. Wtedy dopiero jął spuszczać się w dół.

Kar-then nie mógł sobie nigdy już potem przypomnieć w jaki sposób odbył tę drogę, dziesięć razy niebezpieczniejszą od wspinania się. Wiedział tyle tylko, że po długich godzinach — zdaje się, — gdyż zmrok już zapadał, stanął nad rzeką, z nienaruszonem jajem, okryty ranami z zastygłą na ciele krwią, z poszarpanemi stopami, zdartemi do krwi palcami. W długie miesiące później budził się w nocy okryty potem z dreszczem przerażenia, śniąc o strasznej wędrówce.

Tak jak stał, udał się na Skałę Rady, składając w obecności wodza, nienaruszone trzy jaja orle, złośliwie uśmiechniętemu Ta-nu-kowi. Trzy dni leczył się z ran w jaskini ojca, czwartego wyruszył na wyprawę, w drugiej próbie zaznaczoną: schwytanie lamparta.

(C. d. n.)

które nie są w stanie ze swych zarobków oszczędzać po 10 lub 20 zł. miesięcznie. Te zarobkują n. p. zastęp z Załęża zarabia stolarką. Oczywiście 100 zł. nie wystarczy na koszta wyprawy. Komenda przewiduje, że każdy harcerz będzie musiał wpłacić 200 zł. Resztę pokryją subwencje Pana Wojewody Śl., Samorządów, Gmin, Instytucyj przemysłowych i Kół Przyjaciół, które współpracują z drużynami w celu urządzenia odpowiednich imprez dochodowych.

Poszczególne zastępy przygotowują się bardzo solidnie, odbywają więc wspólne wycieczki, specjalizują się w sprawnościach harcerskich, by móc stanąć do zawodów, a przedewszystkiem opracowują projekty wystąpień z tańcami i zwyczajami rodzimemi.

Cieszyn: odtańczy 12 tańców ludowych ze Śląska Ciesz., uczy się grać na kobzach, odbył wyprawę do Istebnej, skąd wypożycza stroje góralskie. W lutym wójt urządzi tu „skubaczki" (zebranie młodzieży, na którem skubie się pióra, tańczy przytem, bawi, opowiada bajki, śpiewa i t. p.), na które przyjdą też harcerze, by lepiej zapoznać się ze zwyczajami wsi. Cieszyniacy wystąpią też w strojach górali jakłonkowskich, na których znać wybitnie wpływy węgierskie. — W Istebnej zamówiono też trombitę długą na 6 m. Harcerze będą na niej wygrywać sygnały obozowe.

Bielsko współpracuje z Cieszynem. — Zastęp jamborrowy będzie przygrywał do tych tańców, które tańczyć będą Cieszyniacy, ponadto specjalizują się w łucznictwie i sportach wodnych, oswoił parę szpaków i srokę, które krzyczą „czuwaj" i „by prepared!"

Nowy Bytom prowadzić będzie atelier fotograficzne, z występów przygotowuje się „Marzannę" i wesele śląskie.

Tychy wystąpią z czepinami weselnemi i tańcem „Gołaczem". — Świętochłowice zamierzają zaimponować specjalnym występem, opartym na motywach życia górników, a tańczyć będą „Miotlokа". Brzeziny specjalizują się w pożarnictwie. Niwka przygotowuje 12-lampowe radjo, by chwytać w Anglji wiadomości z radjostacji katowickiej. — Planowane jest nawet wydawanie drukowanej gazety polskiej, w której nowiny i depesze nadane w Katowicach natychmiast poda się do wiadomości drużyn. W ten sposób zapewniłoby się stałe i szybkie komunikowanie się kraju z wyprawą.

We wszystkich zastępach od stycznia rozpoczną się wykłady o współczesnej Anglji i o współczesnej Polsce, by harcerze byli należycie poinformowani o naszych stosunkach i rozmawiając o nich, mogli udzielać ścisłych i jednakowych wiadomości. (Rzecz rzeczywiście ważna — przyp. red.)

Opiekę lekarską nad wyprawą śląską sprawować będzie Dh. Dr. Krupiński, wiceprezes Z. O., opiekun drużyn z Niwki. Dodać jeszcze trzeba, iż referent Jambo Dh. Hm. Kapiszewski prawdopodobnie za parę tygodni wyjedzie do Londynu w sprawach, związanych z wyprawą.

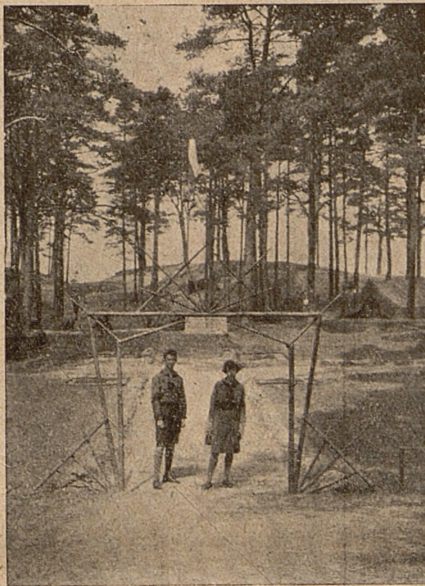
W **Krakowie** przygotowania tak daleko nie postąpiły, natomiast postanowiono tu, podobnie jak w Chor. Mazowieckiej, kursy instruktorskie urządzić ... w Anglji, to zn. wszystkich kandydatów na drużynowych i instruktorów zabrać na Jambo. Projektodawcy wychodzą z założenia, że w czasie miesięcznego obozowania na zlocie w Poznaniu i w Anglji znajdzie się trochę czasu, by omówić szereg spraw zasadniczych, natomiast przebieg Jambo i zlotu da uczestnikom niesłychanie więcej materjałów do prowadzenia drużyn, aniżeli pobyt na kursie. Utworzona przy Kom. Chor. Krakowskiej komisja dla spraw Jambo rozdzieliła referaty: 1) ludoznawstwa i wystąpień, 2) propagandy i funduszów, 3) obozownictwa i wyekwipowania, 4) zawodów harc. i warsztatów. Pracą komisji kieruje Komendant Chor. Hm. Ks. Luzar.

W następnym numerze zajmiemy się drugą wielką imprezą, przygotowywaną przez Związek Harcerstwa Polskiego: II. Narodowym Zlotem w Poznaniu. Wszystkich, interesujących się przygotowaniami Zlotu, prosimy gorąco o nadsyłanie nam swych uwag, projektów, opisów i t. p. materjałów.

Co wiemy nowego o Jamborre.

Brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczenie zdjęcia z terenu zlotu. Leży ono między dwiema rzekami Mersey i Dee, w przepięknym parku Arrowe, posiadającym duże partje zalesione, jeziora i stary zamek. Przestrzeń w parku jest jednak bardzo szczupła, toteż wiele drużyn będzie musiało rozbić swój obóz poza parkiem, prawdopodobnie i polskie znajdą się w tej liczbie, co byłoby nawet pożądane, bo może tam dostalibyśmy więcej miejsca na obóz, co dla nas jest rzeczą konieczną. Park leży o cztery mile angielskie od dworca kol. w Birkenhead, starego miasteczka portowego o 150.000 mieszkańcach. Niedaleko stąd do Liverpoolu, wielkiego miasta przemysłowego, (Burmistrzem jest tam kobieta! — przyp. redakcji).

Koszta biletu Zbąszyń przez Ostendę do Dovru III. kl. pociągiem pospiesznym wynoszą 113 zł. 20 gr., z Dovru na miejsce zlotu już ze zniżką, jakiej udzieliły koleje angielskie, 54 zł. 46 gr. Dla nas jednak bezwzględnie opłaciłoby się jedynie jechać statkiem polskim z Gdyni do portu, najbliższego Arrowe Park. Możność uzyskania takiego statku istnieje, a przemawia za tem i argument niewydawania wówczas pieniędzy polskich w obce ręce.



W lecie odbył się Zlot Narod. skautów Łotewskich. Zdjęcie przedstawia bramkę, wiodącą do obozu reprezentacji harcerzy polskich.

W The Scouter podniesiono sprawę porozumiewania się skatów różnych narodowości. Nadawałby się do tego celu indyjski język mimiczny, w którym ruchy odpowiadają pewnym pojęciom. N. p. wyciągnięcie wskazującego palca prawej ręki znaczy „ty", przyłożenie ręki prawej do ucha prawego zn. „słuchać". Istnieje spejalny podręcznik tej mowy: Universal Indian Sign Language by William Tomkins, do nabycia w sklepie skautowym (adres: 25 Buckingham Palace Road, London, S. W. 1.).

Jeżeli chodzi o udział innych narodów, to do wymienionych w poprzednim numerze „Na Tropie", przybył szereg nowych. Austrjacy wysyłają wilczęta, (Kraków też to postanowił — przyp. Red), a obóz swój urządzą w chatkach, zbitych z łat.

M...ski.

Odprawa Drużynowych Chorągwi Śląskiej Z. H. P.

17 i 18 b. m. odbyła się w Katowicach odprawa drużynowych Męskiej Chor. Śl. 17 b. m. zgromadziła się Starszyzna Chorągwi celem przedyskutowania 2 referatów: Dr. Krupińskiego: „o pracy w drużynach młodzieży rzemieślniczej" i Dh. Kiszy: „o pracy starszych harcerzy w Hufcu cieszyńskim". W niedzielę 18 Dh. Kom. Chor. Łowiński zobrazował stan pracy w Chorągwi i rzucił wytyczne programu, Dh. Hm. Rz. Maresz wygłosił referat o kształceniu zastępowych, Dh. Kapiszewski o Jamborre, Dh. Grzbiela o wytycznych organizacyjnych.

Przybyły z Warszawy redaktor „Harcerza", Dh. Ryszkowski, urządził wspaniały pokaz gier, a na zakończenie Naczelnik Głównej Kwatery Dh. Sedlaczek wygłosił dłuższe przemówienie, wskazując na wartości duchowe Ślązaka i typ hartowny, jaki on przedstawia.

Wieczornica w IV. Katowickiej Drużynie zakończyła tę uroczystość.

Korespondencja z Dworku Cisowego.

»Dworek Cisowy« założyła p. Olga Małkowska koło Czorsztyna w Pieninach. Jest to jedna z nielicznych w Polsce placówek pracy społecznej, powstałych z prywatnej inicjatywy. Rząd Rzplitej ocenił też zasługi p. Małkowskiej, nadając Jej krzyż kawalerski orderu Polonia Restituta.

Mam pisać dla czytelników „Na Tropie" korespondencje z Dworku Cisowego, ale nie wiem czy wiecie o nim cokolwiek i co mianowicie.

Dworek Cisowy jest to Szkoła Pracy Harcerskiej założona przez Druhnę Oleńkę Małkowską w roku 1925.

Dawniej, kiedy pisałam, albo opowiadałam komuś o Dworku, zawsze z wielką pewnością określałam jego cele i drogi, któremi do nich zdąża. Dziś widzę, że było to conajmniej naiwne, bo to co my określamy słowem „Dworek", czyli dzieło Gaździny, to jest rzecz żywa, która rośnie, zmienia się, przetwarza, rozwija się...

W każdym razie jest to teren, na którym harcerki pracują indywidualnie w zakresie swego fachu, swoich umiłowań. zdobywając swój chleb powszedni (z masłem, serem i smalcem) w atmosferze harcerskiej, którą same stwarzają pod opiekuńczem okiem i gazdowską ręką Gaździny. „Gaździna" to naturalnie Druhna Oleńka.

Najważniejszym, największym, najciekawiej się rozwijającym działem pracy harcerskiej w Dworku jest „Szkoła nowego typu dla dzieci". W bieżącym roku szkolnym jest 30-ro dzieci i 6 nauczycielek (w tem jedna Szwajcarka imieniem Germaine, którą znacie ze Zlotu), naturalnie, że na tym dziale najwięcej znać „gazdowską rękę i oko". Ze Szkoły został wydzielony (tak zwany popularnie) „Oxford" (jako, że mieści się w pokoju, urządzonym pierwotnie przez Angielki z Oxfordu), czyli czworo malutkich dzieci w wieku od lat 3 do 4, wraz ze swą opiekunką, stanowiących przedszkole.



»Oxford«, czyli nasze 4-latki w z. r. bawią sie z gościem ang.

Dalej jest ogród warzywny i sad prowadzony przez najdawniejszego pracownika Dworku, p. Berycha, który jednocześnie ma w swej opiece wodociągi, kaloryfery, oraz ogólny nadzór nad gazdowstwem. Chociaż nie jest harcerzem, znany jest dobrze harcerkom. tym zwlaszcza, które tu były na obozach roboczych.

Naczelną gospodynią Dworku, mającą w swem zawiadywaniu śpiżarnię, krowy, kury, świnki i t. d. jest sławna szeroko w kołach harcerskich w kraju i zagranicą, Kokosia. Łazi po Dworku, a raczej lata i zagląda we wszystkie kąty, ale nigdy jej nie można znaleźć gdy jest potrzebna. Zato niechże się zjadą goście, niech wyniknie wielka trudność w kuchni, czy w gospodarstwie, oho, do Kokosi jak w dym.

Przemysł i handel ma już swoją historję, były na Zlocie i sam Pan Prezydent kupił u Stefy szkatułeczkę. Naturalnie Stefa przez trzy dni chodziła pyszna jak paw i gdyby tylko miała własny sklep stały, toby umieściła na nim napis: „Nadworny dostawca Zamku Królewskiego w Warszawie".

Istnieje samodzielna Pracownia Trykotarska Dworkowa, zatrudniająca dwie druhny i dwie maszyny. Trykotarze dhny Uli rozchodzą się w różne strony kraju.

Strasznie ciekawą i miłą pracą i poprostu „fizycznie" twórczą jest budowa nowych domów. W roku zeszłym został zbudowany Dom Ludowy, który będzie zawierał łazienki, ambulatorjum, izbę chorych, żłóbek, izbę turystyczną, bibljotekę, salę dla zebrań i przedstawień, piekarnię, ale zanim zdobędziemy całe to — jak widzicie — bardzo skomplikowane urządzenie, przeniosłyśmy narazie do Domu Ludowego część Szkoły. Obecnie zaś przystępujemy do budowy Domu Lwowskiego, to znaczy stawianego sumptem chorągwi lwowskiej, na naszym terenie i pod naszym nadzorem, a zato będziemy z niego mogły korzystać zimą, bo harcerki lwowskie potrzebują go tylko na lato.



Haftowanie serdaków. Fot. M. Chmielowska.

O innych działach pracy i o tem jak się ta praca rozwija będzie w następnych korespondencjach. Chciałabym tylko narazie wspomnieć chociaż krótko o wewnętrznem życiu Dworku. Tworzymy wszyscy razem wielką Cisową Gromadę. Należą do niej nietylko harcerki, te ostatnie zresztą rychło harcerkami zostają. Dla ułatwienia przyjęłyśmy system współżycia zastępami. Starsze druhny pracujące w Dworku nazywają się Staremi Pudłami i tworzą dwa zastępy: „Mrówek" i „Kozic". Dziewczynki tworzą również 2 z-py, harcerki „Wiewiórek" i zuchowy „Jaskółek". Dwie stare „Wiewióry" Janka i Krzysia były z nami na Zlocie w Wyszkowie. Chłopcy dopiero organizują swoje zastępy i godła ich nie są mi wiadome. Mówiąc o mieszkańcach Dworku nie mogę pominąć milczeniem, i raczej chciałabym ją postawić zaraz na drugiem miejscu, druhny Violety Mason, instruktorki angielskiej, która wydatnie pomogła do powstania Dworku i teraz go bardzo kocha, często i długo w nim przebywa, a nam się zdaje, że byłoby najcudniej, gdyby raz już została na zawsze.

Życie w Dworku jest bardzo urozmaicone, często są wycieczki, coraz to ktoś przyjeżdża, a i to, że mieszkamy w 5-ciu miejscach wnosi trochę zamętu. Budzi się Dworek wcześnie. Już o 5-tej idzie Halinka z Domu Ludowego, by rozpalić ogień na śniadanie. O 6-tej śpieszy do

rów Kokosia, przychodzą Stare Pudła, by wypełnić swe dyżury sprzątania, a pół do siódmej wstają dzieci, o 7-mej śpiewamy wspólnie: „Kiedy ranne", stojąc w podkowę, twarzą do Tatr z wróceni. Po gimnastyce i śniadaniu kończy się sprzątanie. Dyżury sprzątania i podawania do stołu wykonują Stare Pudła wspólnie z dziećmi. Do obiadu każdy pracuje w swoim zakresie, potem jest cisza do 2 po poł. i znowu praca, wycieczki przyrodnicze i t. d., następnie kąpiel dla dzieci i wieczerza. Po wieczerzy są czasem przedstawienia improwizowane na gorąco, czasem zabawy, a najczęściej tańce. Dhna Oleńka gra na pianinie, a każdy tańczy jak i co chce, byle do taktu. Jest to bardzo miłe. Potem inspekcja porządku ogólnego wspólnie z zastępowemi i wspólna modlitwa, a potem cisza. Stare Pudła zbierają się w biurze na wspólne czytanie głośne, albo rozmaite zbiórki i konferencje. Czasem potrzebujemy się nieco wyladować, wtedy na szczęście są filje i nieraz u dhny Uli długo w noc śpiewamy, tańczymy i bawimy się — poważne Stare Pudła.

Niżej podaję na żądanie instruktorek harcerskich spis rzeczy potrzebnych w Dworku, ale wiecie czego nam najbardziej potrzeba? Zdrowych, silnych, dzielnych pracowników. Dworek się ciągle rozwija. Tyle nowych działów trzeba otworzyć, stare rozszerzyć, roboty dużo, ale ludzi brak.

„Jest tyle sił w Narodzie... Jest tyle mnogo ludzi"

Czuwaj.

Marol.

Ogłoszenia:

W ostatnich czasach Dworek otrzymał:

1. Sumę złotych 5392.50 na wewnętrzne urządzenie od Dhny Violety Mason.
2. Serwis na 18 osób z Wydziału Aprowizacji Zlotu.

Dodatkowo.

Dhna Oleńka poleca mi dodać jeszcze, że bawiące u nas w gościnie po Zlocie Szkotki pozostawiły następujące rzeczy w darze dla Dworku:

25 placht nieprzemakalnych pod sienniki w namiotach.



fot. Miss Wice.

„Dworek Cisowy".
Na pierwszym planie „Dom ludowy", w tyle główny budynek dworku.

4. ciepłe lekkie koce na łóżko.

Kilkanaście kubków, talerzy i sztućców.

5 (f. szt.), czyli 215 złotych w gotówce, zaoszczędzonych w swoim budżecie wycieczki do Polski.

Postanowiły po powrocie do kraju opodatkować się na fundusz Dworkowy dla niezamożnych instruktorek, któreby chciały się tu kształcić w przyszłości.



Lato 1927.
Obóz roboczy Fidla kopie fundamenty pod dom lud.

3. Pomoce naukowe (przyrządy do ćwiczeń z fizyki) od instruktorek, zgromadzonych na Zlocie.
4. Trochę naczyń i drobnych przyborów kuchennych, pozostałych w konfiskacie Zlotowej.
5. Rulon ceraty od Chorągwi Mazowieckiej.

Dworek Cisowy otrzymał w październiku:
1724 zł. od dhny Violety M.
34 tomiki Bibliothèque Rose od p. Szczepańskiej.

Prosimy wytwórnię ręcznie tkanych krawatów Chor. Wileńskiej o podanie swego adresu.

Odpowiedzi redakcji.

Z. N. S. P. Żałujemy bardzo, że odwiedziny Redakcji się nie udały. W sprawie szkół marynarskich odpowiadamy listownie.

J. Nycz, Kraków. Bardzo serdecznie dziękujemy za podsunięcie pomysłu. Skorzystamy z podanych przykładów.

P. Irena Grodecka, Kraków. Nie chcemy sprawiać takich trudności, jakie Redakcji sprawił list, napisany hieroglifami. Odpowiadamy więc po polsku, a materjał nadesłany wykorzystamy dopiero w następnym numerze. Uwagi o mężczyznach są w takiej samej mierze niesłuszne, jak użycie znaków było nietrafne! Zresztą odpowiemy listownie. Tylko jakiem pismem Pani woli? Może klinowem? Hieroglify przecież takie łatwe!

Kłos i Słonecznik. Niestety! otrzymaliśmy zapóźno, poczeka do następnego numeru.

Kom. Hufca, Inowrocław. W sprawie wypożyczenia klisz odpowiedzieliśmy listownie.

J. Meizner, Kraków. Zagadkę umieścimy. Dziękujemy.

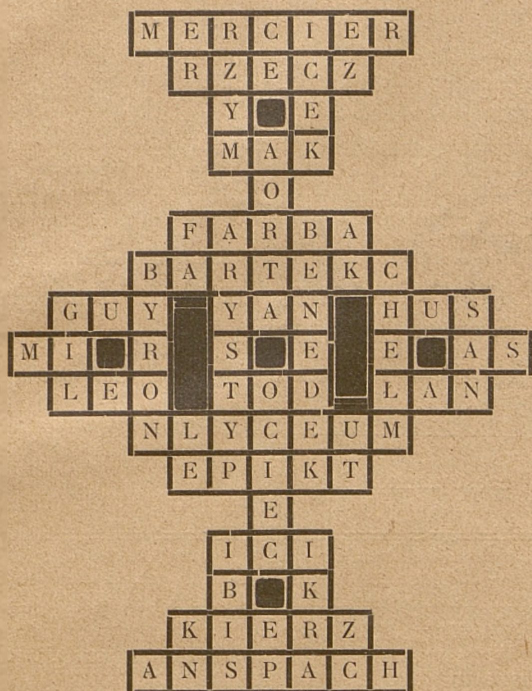
W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba. Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

ZAGADKI.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7-go.

I. Zagadka krzyżykowa



II. Zadanie matematyczne.

Z wielu rozwiązań tego zagadnienia podajemy jedno:

1	27	29	7
15	21	19	9
23	13	11	17
25	3	5	31

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 7. Redakcja przeznacza jako nagrodę bezpłatną kwartalną prenumeratę M. Pędzińskiemu (Krasnystaw) i Wiktorowi Stankiewiczowi (Białystok).

Rebusy.





SZ



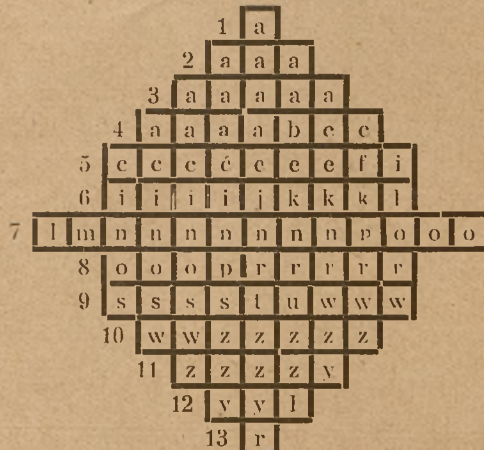
Nowe zagadki.

1. Zagadka.

Wspak ryba, wprost rzeka z najdłuższych na świecie.
Jaka? nie powiem — bo łatwo zgadniecie.

2. „Arytmograf“.

(Harcerka z Krakowa).



1. Spółgłoska. — 2. Były panujący. — 3. Rzemieślnik. — 4. Ptak z brodźców. — 5. Imię męskie. — 6. Jagoda leśna. — 7. Mąż z XIV w. — 8. Inaczej każdego roku. — 9. Składać życzenia. — 10. Imię żeńskie. — 11. Miasto polskie. — 12. Zaimek. — 13. Samogłoska.

We wszystkich kwadracikach poprzestawiać tak litery, by środkowe rzędy dały imię męża żyjącego w XIV w.

3. Zadanie matematyczne.

(Zb. Preiss).

Podane są cyfry 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 0. Z tych cyfr ułożyć po pięć liczb dwucyfrowych tak, by one wstawione w podane zadanie sprawdzały je:

a) $[\sqrt{\dots} \times \dots^2] : \dots + \dots - \dots = 0$

b) $[\sqrt{\dots} \times \dots^2] : \dots + \dots - \dots = 65$

c) $[\dots^2 \times \sqrt[3]{\dots} - \dots] : \dots + \dots = 80$

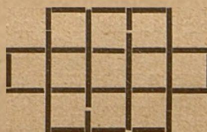
d) $[\dots^2 \times \sqrt[3]{\dots}] : \dots + \dots - \dots = 60$

e) $[\dots^2 : \dots] \times \sqrt{\dots} - \dots + \dots = 180$

f) $[\dots^2 : \dots] \times \sqrt{\dots} - \dots + \dots = 75$

4. Figlik.

(Zb. Preiss).



Z 30 zapałek ułożyć w podany sposób 11 kwadratów. Mamy odjąć 5 zapałek, by pozostało tylko 8 kwadratów.

Termin nadsyłania rozwiązania rebusów i zagadek upływa 15. grudnia.

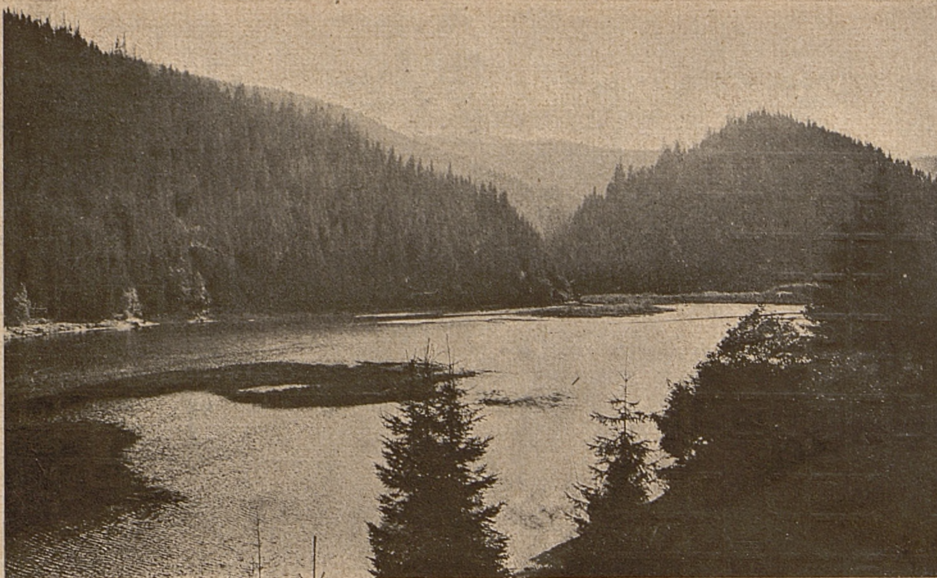
Śmiejmy się.

— Co ty jeszcze studjujesz medycynę?
— Tak, bo widzisz starszy lekarz budzi większe zaufanie; chcę więc doczekać się poważniejszych lat.

— Ojcze, przyrodnik mówił, że człowiek pochodzi od małpy.
Ojciec (oburzony): — Może ty, ale nie ja.

w Redakcji:

Nasza kotka redakcyjna znikła. Znaleźliśmy ją w kasie redakcji, wraz z 5-giem kociąt. Zwracamy uwagę szanownych dłużników na ten fakt.



Jezioro Szybeny pod Pop Iwanem, część zachodnia.

Czy wiecie?

— W Bielsku na Śląsku Cieszyńskim odsłonięto 28. X. pomnik pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

— W Korcu odsłonięto pomnik na mogile trzech bezimiennych żołnierzy, zamordowanych przez bolszewików i pomnik Marszałka Piłsudskiego.

— Liga morska i rzeczna, której walny zjazd delegatów odbył się w Katowicach 21 i 22 października, liczy 20.000 członków w 117 oddziałach. Pismo Ligi »Morze« wychodzi w 14.000 egzemplarzy.

— W Polsce bawił słoweński chór reprezentacyjny »Glasbena Matica«. Po powrocie chóru do Lublany odbyły się tam różne owacje ku czci Polski.

— Na międzynarodowej wystawie przeciwgruźliczej w Rzymie Polska otrzymała pierwszą nagrodę.

— Podczas Wystawy Krajowej w Poznaniu odbędzie się wszechsłowiański zjazd śpiewaczy, na który spodziewane jest przybycie 60 tysięcy śpiewaków.

— Znany w Polsce amerykański profesor Kemmerer, który badał nasze położenie finansowe, został teraz zaproszony w tym samym celu do Chin.

— Doradca finansowy Polski, amerykanin Dewey, podjął inicjatywę reorganizacji przemysłu włókienniczego w Polsce i odbywa w tym celu narady z polskimi przemysłowcami.

— Dnia 29 października w Krakowie przeniesiono do specjalnego grobowca, ufundowanego na cmentarzu rakowickim przez Rząd Rzeczypospolitej, zwłoki ś. p. Marjana Dubieckiego, zmarłego 24 października 1926 r., ostatniego członka Rządu Narodowego w r. 1863-4. Razem złożono prochy starszego brata, ś. p. Aleksandra, zmarłego przed 60 laty.

— W Warszawie rozpoczynają się prace, związane z budową dworca centralnego, który ma być ukończony w jesieni 1930 roku.

— Warszawa ma wybudować kąpielisko na 1.500 osób, największe w Europie.

— W Krakowie odbyła się na lotnisku uroczystość wypuszczenia w powietrze samodzielnie pierwszej polskiej pilotki, Karoliny Iwaszkiewiczówny, absolwentki Wyższego Studjum Handlowego, uczestniczki szkoły pilotów Aeroklubu akademickiego.

— Liga Obrony Powietrznej Państwa postanowiła wybudować kosztem miljona złotych cywilną szkołę pilotów pod Radomiem. Dla zdobycia funduszów zorganizowano wielką loterję.

Jednajcie nowych prenumeratorów „Na Tropie“!

Zwracając się do Redakcji, pisz wyraźnie, tylko na jednej stronie i zostaw margines.

„Na Tropie“ wychodzi 25 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Oddziały Redakcji: Kraków, Szewska 12, I p. „Len“. — Warszawa, Chmielna 26, Tel. 402—33.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.